Nr. 23. Lwów — Środa dnia 29 Stycznia. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na Prowincyi . . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech . . . 1 „ 50 „
w innych państwach . . . 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłata należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
(zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronie):
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Doniesieniach" [illegible]
Nadesłane na trzeciej stronie:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 20 ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: ℟. św. Franciszka | Antonyna Wel.
Jutro: ℟. św. Martyny | Aftanazya

Adres Redakcyi i Administracyi: **Ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **LUDWIK MASŁOWSKI.**

Wschód słońca g. 7 m. 41 | Długość dnia g. 9 m. 7
Zachód „ „ 4 „ 48 | Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 28 stycznia.

Często w naszych czasach można usłyszeć stary okrzyk hrabiego Beusta, że „nie ma już Europy!" Rzeczywiście, nie ma takiej, o jakiej on marzył przed trzydziestu laty, — Europy, długich kongresów, giętkich dyplomatów, półsłówek i uśmiechów, które nieraz tyleż znaczyły, co dyplomatyczna nota. Ale jest Europa olbrzymich armii, olbrzymich budżetów, olbrzymich oszustw i olbrzymich obaw o przyszłość. Zwłaszcza te ostatnie bywają nieraz tak rozciągliwe, że się zmieniają w kolosalne tchórzostwo, jak właśnie teraz, gdy *Pall-Mall-Gazette* doniosła dwukrotnie, pomimo kategorycznych zewsząd zaprzeczeń, że między Rosyą a Turcyą stanął podpisany już przez cara i sułtana traktat zaczepny i odporny na warunkach układu, który między temi państwami podpisany był w Hunkiar-Iskelessi równo 63 lat temu. Wszędzie dostano takiego bicia serca, jak gdyby w licznem zebraniu ktoś krzyknął: gore! — i posypały się rozprawy o tem, czy być może, aby taki traktat stanął i jeśli stanął, to co z tego będzie. Przeważa mniemanie, że ma słuszność i londyńska gazeta i wszystkie te wiedeńskie, berlińskie i paryskie zaprzeczenia, które gradem posypały się na *Pall-Mall-Gazette.* Rzeczywiście trudno przypuszczać, aby mógł być wznowiony traktat Hunkiar-Iskelessiński, wymuszony na Turcyi sposobem wyjątkowym w dyplomacyi. Krótkie przypomnienie tego faktu wystarczy za dowód, że po raz wtóry nic podobnego zdarzyć się nie mogło. W roku 1833 zbuntowany wielkorządzca egipski Mehemed-Ali pobił w Syryi wojska tureckie w trzech dużych bitwach. Porta była w rozpaczy i bezradna; sułtan Mahmud napróżno zwracał tęskne spojrzenia w stronę swej opiekunki Anglii i od Francyi spodziewał się jakiegoś dowodu życzliwości: Europa milczała. Wówczas rosyjski ambasador Butieniew szepnął sułtanowi słówko o sojuszu z carem, a Mahmud chwycił się tego jak tonący brzytwy. Wnet się rozmyślił, było już jednak za późno: flota rosyjska płynęła ku Bosforowi, a 13to tysięczny korpus hr. Orłowa stanął w Azyi Mniejszej, w Hunkiar-Iskelessi. Zamiast jednego wroga, z którym nie mógł poradzić na syryjskich polach, zdobył sobie sułtan [illegible] bombardowanie stolicy. Więc przystał na podyktowany przez Orłowa traktat zaczepny i odporny, poręczający mu całość jego posiadłości i zawierający postanowienie, że sułtan jest stróżem cieśnin bosforskiej i dardanelskiej. Odtąd przez owe cieśniny nie miała prawa Porta przepuszczać na morze Czarne niczyich wojennych okrętów. W rzeczy samej to postanowienie [illegible]. Potem, Mehemed-Ali, który już z gubernatora został kedywem egipskim, wznowił wojnę z Turcyą, kiedy Rosya ani myślała bronić tureckich posiadłości, chociaż na mocy traktatu była do tego obowiązana i tak ów sojusz sam przez się runął. Pozostało z niego tylko postanowienie o cieśninach, zwalczane już przez Rosyę, ale wprowadzone do prawa międzynarodowego traktatem paryskim i potem berlińskim. W ten sposób to, co hr. Orłow podyktował Turcyi w Hunkiar-Iskelessi, obróciło się na rosyjską niekorzyść i dopiero po zniesieniu postanowienia, powziętego na kongresie paryskim, iż ca[illegible]nej na morzu Czarnem, przestało Rosyi szkodzić.

Otóż taki traktat oczywiście nie mógł być teraz wznowiony, mógł jednak nastąpić jakiś specyalny układ między Rosyą a Turcyą, bo przecie nie napróżno sułtan posyłał do Petersburga nadzwyczajne poselstwo z podarunkami i nie napróżno Rosya odgrywała rolę opiekunki tureckiej podczas długich walk Porty z Anglią o reformy dla Ormian. Stało się niejako prawidłem polityki sułtańskiej, że ilekroć Anglia odwracała się od Turcyi, ona natychmiast zbliżała się do Rosyi, co jest zupełnie naturalne, bo lepiej jest głaskać dziedzicznego wroga, niż się narażać na jego obuchy wtedy, gdy się nie ma żadnej z nikąd pomocy. Ostatni „koncert" europejski, przezwany szydersko „piknikiem na wojennych eskadrach" już się rozlazł, a niedawno kanclerz angielskiego skarbu Balfour zaśpiewał mu Requiem. Odpłynęły okręty brytańskie, następnie włoskie i austryackie poczęły się odpływać— i na tureckich wodach pozostały tylko francuskie i rosyjskie, jak gdyby Europa, machnąwszy ręką, oddawała sułtana caratowi i sprzymierzonej z nią republice. A tymczasem widmo klęsk, wywołane sprawą ormiańską, bynajmniej nie znikło. Unosi się ono nad Turcyą, zapowiadając na wiosnę nowe rzezie, pożogi, bankructwo i rozkład. Donieśliśmy przed dwoma dniami, że Porta rozpuszcza zmobilizowanych redyfów nie dlatego, że oni są już niepotrzebni, lecz że nie posiada dla nich żywności. Teraz znowu nadeszła wiadomość, że ci głodni żołnierze przychodzą całymi batalionami do swych dowódzców, rzucają przed nimi broń, przeklinają swą nędzę i rozchodzą się. Donieśliśmy także, że Czarnogóra i Serbia czynią jakieś przygotowania militarne, które mogą być wywołane tylko przewidywanym chaosem w Turcyi. Teraz dodać możemy, że związki panhelleńskie wydały do Greków tureckich odezwy, nakazujące pogotowie do wiosennej walki i że wśród różnych plemion Azyi Mniejszej na nowo rozpoczął się ferment, o którym ogromnie dużo donoszą dzienniki niemieckie. Zatem teraźniejsze położenie Turcyi na wewnątrz i na zewnątrz przypomina stan jej w roku 1833im: inaczej się nazywają zrewolucyonowane żywioły i inne zamieszkują okolice ale tak samo rozbijają Turcyę jak Mehemed-Ali — i tak samo, jak wówczas, Anglia, a za nią Europa odwróciła się od sułtana. Więc pozostaje mu tylko rzucić się w ramiona rosyjskie, aby przecie wymodlić dla siebie jakąś względność. Nic na tem już stracić nie może. Podczas wiedeńskiej konferencyi odezwał się raz Gorczaków, że Turcya nie tyle obawia się Rosyi, ile zawsze czuje instynktową obawę swych przyjaciół. Uśmiechem powitano ten dyplomatyczny paradoks, a jednak któż dziś zaprzeczy, że była w tem prawda! Buntowi Mehemeda-Ali'ego sprzyjała Anglia, aby z Egiptem, odłączonym od Turcyi, nawiązać korzystne ekonomiczne stosunki. Ruchowi hercogowińskiemu i bułgarskiemu, który poprzedził wojnę w roku 1877, sprzyjała Anglia, a Gladstone napełniał świat deklamacyami o barbarzyństwach tureckich, kiedy zaś to wszystko skłoniło Rosyę do marszu na Konstantynopol, Europa milczała, dopóki dla niej nie upiekły się kasztany. Wreszcie, nikt inny, jeno przyjaciółka turecka Anglia rozruszała sprawę ormiańską, rozchwiała przez to wątłą budowę państwa osmańskiego, naraziła je na wszystkie nieszczęścia, które niezawodnie nastąpią, i potem odstąpiła. Więc nie można się dziwić przypuszczeniu, że sułtan wszedł w przymierze z Rosyą; jeżeli tego jeszcze nie uczynił, to zapewne uczyni, gdy rozkład wewnętrzny wystąpi jaskrawiej razem ze zbliżaniem się wiosny. Ale wielkooki strach, który napełnił Europę na wiadomość *Pall-Mall-Gazette*, był może zbyteczny, bo wydaje się nieprawdopodobnem mniemanie, iż Rosya zechce czynnie bronić Turcyi od jej rozkładu, to znaczy, że poszle swe wojska uspokajać jej ludy i już tam zostanie. Jabłko tureckie samo dojrzeje dla Rosyi, ale jeszcze trzeba na to zaczekać. W Petersburgu niezawodnie liczą na to, że pierwej rozklei się trójprzymierze, które nadzwyczajnie krępuje Rosyę. Na wiosnę roku 1897, więc za rok, kończy się układ austro-niemiecki z Włochami które jak się zdaje niewiele mają ochoty do prolongaty umowy, są bowiem zniszczone finansowo, podkopane przez agitacyę radykalną, sprzyjającą Francyi, i zrażone do Niemiec za ich politykę względem Anglii, której przyjaźń ma dla Włoch ogromną wartość. Prasa berlińska i wiedeńska zbywają milczeniem wszystkie bardzo głośne w Europie gawędy o rozchwiewaniu się trójprzymierza. Ale prasa węgierska bardzo cierpko wyrzuca Niemcom ich jakby umyślne szkodzenie lidze, do której same należą. Podobno ambasador włoski w Wiedniu hr. Nigra — jeden z najdoświadczeńszych dyplomatów róla Humberta — po to właśnie teraz jeździł do Rzymu, aby tam wziąć udział w naradzie nad pytaniem, czy Włochy powinny odnowić układ, kończący się na wiosnę roku przyszłego. Czas już przystąpić do rokowań nad tą sprawą, bo i przedtem zaczynano je bardzo wcześnie, teraz jednak nic o nich nie słychać, a to jest znak niedobry. Kto tedy, jak Rosya, wszystkie swe europejskie marzenia zestrzela w jednem marzeniu o rozbiciu trójprzymierza, ten nie powinien czynić nic takiego, co może na nowo spoić członków ligi pokojowej. A kiedy już jej nie stanie, wówczas można będzie wkupić się w przyjaźń niemiecką, ofiarować coś Włochom, zawsze chciwym zdobyczy, jakoś ułożyć się z Austryą osamotnioną, a więc z konieczności zgodliwą, i potem dopiero zacząć taniec z Turcyą. Wcześniej zapewne nie okażą się skutki tureckiego rozkładu.

Wiadomość o szczęśliwem wycofaniu się Galliana z Makali sprawiła ogromną radość w całych Włoszech; ludność wszędzie wznosiła okrzyki na cześć armii, miasta ozdobiły się chorągwiami, w teatrach zrobiono manifestacye — i było w kraju jakby święto narodowe. Na żywe uczucia ludności podziałało także to, że negus Menelik, chcąc uczcić waleczność makalskiej załogi, dał jej na drogę wody, żywności, trochę jucznych zwierząt i namioty, a także dwom swym wodzom: Makonenowi i Mikaelowi kazał z małym pocztem jazdy konwojować przez drogę Włochów aż do przednich straży jenerała Baratieri'ego w Maimeghetto, aby zabezpieczyć ich od ataków uzbrojonej ludności i grasantów. Podobno Makonen wiezie ze sobą list negusa do Baratieri'ego z propozycyami pokojowemi. Otóż wiele włoskich dzienników domaga się zakończenia wojny, lecz pisma półurzędowe oświadczają, że rząd nie może wdawać się w sentymenta, ale musi od negusa żądać uznania traktatu, zawartego kilka lat temu w Ucciali, a oddającego Abisynię pod protektorat włoski, oraz musi zatrzymać za sobą całą prowincyę Tigrę, zdobytą przed ostatnią wyprawą Menelika. Jeśli on nie przystanie na te warunki dobrowolnie, to jenerał Baratieri, mając teraz wolne ręce, zniewoli go do ich przyjęcia. Baratieri rozporządza teraz 27.000 wojska i 40-tu armatami, a koni i mułów już ma dosyć. Nadto z Neapolu odpłynęły w sobotę trzy bataliony, za kilka dni odpłynie jeszcze siedm, a nieco później wysłane będą mitraliezy i bateryе moździerzowe.

Korespondencye.

Rzym 20 stycznia.

Stan niepokoju, w jakim nagle znalazły się Włochy w dniu rzezi pod Amba-Aladżi, przedłuża się, wzmaga, w miarę jak rośnie, w oczach wszystkich czytających telegramy z Erytrei, niebezpieczeństwo ponownego wycięcia załogi włoskiej w forcie Makalle. Fort Makalle jestto mała, skromna twierdza, w silnej strategicznej pozycyi, w górach, a która tylko dzięki temu się trzyma, że Abisyńczycy nie posiadają odpowiedniej artyleryi. Ale Makalle nie ma wody, gdyż jedyne źródło, dostarczające jej dla załogi, zostało zajęte przez żołnierzy Menelika i rasa Makonnena. O tę wodę toczą się walki i toczyć się będą do chwili, kiedy albo nadejdzie odsiecz, albo załoga będzie zmuszona pójść w niewolę, bo tysiąc pięćset ludzi nie może marzyć o bitwie z sześćdziesięciotysiącznemi zastępami abisyńskiemi.

Z każdym dniem jednak jaśniej się okazuje, iż pochód negusa Menelika skombinowany jest z ruszeniem się derwiszów od strony Sudanu, gdyż od tej strony sygnalizują podejrzane zbieranie się derwiszów.

W każdym razie, awantura erytrejska urosła niespodzianie do rozmiarów prawdziwej klęski, której byle czem zażegnać nie będzie można. Gazety są rozchwytywane, niemal gorączkowo, gdyż codziennie spodziewają się tutaj telegramu o wielkiej bitwie, której z rosnącym niepokojem wszyscy wyczekują.

Wobec tego przycichły nadzieje karnawałowe rzymskie; komitet zażądał *carte blanche*, czy ma popierać dalsze przygotowania do zabaw ulicznych i uzyskał to, czego żąda, gdyż każdy czuje, iż w chwili tak krytycznej oddawanie się jakimś szalonym uciechom byłoby rzeczą co najmniej nieprzyzwoitą i naraziłoby tylko na najsłuszniejszą naganę.

Ojciec Św. wskrzesił zwyczaj, który od pamiętnego r. 1870, t. j. od zaboru Rzymu został zaniechany, zwyczaj przyjmowania uroczystych życzeń Noworocznych ze strony patrycyatu rzymskiego. Wyższe sfery wiecznego miasta, pod czem rozumiem zresztą nietylko arystokracyę rodową, ale i inteligencyę, dzielą się bardzo wyraźnie na dwa obozy: rządowy i papieski (neri). Styczności między niemi mało, a jeśli są, to jedynie prywatnej natury, ale tam, gdzie obchód przybiera charakter publiczny, rozdział jest zupełny. Przed r. 1870 wyższe sfery towarzyskie składały zawsze powinszowania Papieżowi na zbiorowej prywatnej audyencyi. Przed kilku więc dniami, książę Marek Antoniusz Colonna, jako głowa rzymskiego patrycyatu, rozesłał zaproszenia do wszystkich domów „czarnej", arystokracyi, aby złożyły *in gremio* życzenia Ojcu świętemu.

Na skutek tego zaproszenia zebrali się w sali małego konsystorza reprezentanci wszystkich znakomitych rodów z żonami i dziećmi, aby złożyć życzenia Ojcu świętemu, zwłaszcza że Leon XIII wkracza niebawem w 87-my rok życia.

O godzinie 10½ Papież, poprzedzony kardynałami i ich kapelanami, otoczony dworem, wniesiony był do niewielkiej sali konsystorza. Książe M. A. Colonna odczytał adres z życzeniami, na który Ojciec św. odpowiedział, dziękując wszystkim, udzielił Apostolskiego błogosławieństwa i przypuścił wszystkich do ucałowania ręki, zacząwszy od głów rodzin, a skończywszy na dzieciach. Jedna więc z tych tradycyi rzymskich, nosząca specyalnie patryarchalny charakter, jakie tutejsze życie zawsze miało i dotąd jeszcze w części zachowuje, odżyła tedy w roku bieżącym.

„Gerarchia Cattolica", t. j. rocznik papieski, niejako Almanach gotajski Stolicy świętej, ukazał się przed kilku dniami. Według niego Leon XIII jest 263 Papieżem panującym od czasu św. Piotra. Kolegium kardynalskie składa się obecnie z 62 członków (komplet wynosi 70 osób). Jest jeszcze 6 kardynałów kreowanych przez Piusa IX: Martel, Parocchi, Oreglia, Ledóchowski, Canossa i Hohenlohe. Najstarszym jest kardynał Martel (90 lat), po nim idzie kardynał Canossa (87 lat), a po nich wiekiem zaliczyć trzeba Leona XIII, który jak wyżej rzekłem, wejdzie niezadługo w 87 rok życia.

Oprócz 62 kardynałów, hierarchia Kościoła rzymskiego wykazuje 10 patryarchów różnych obrządków, 815 arcybiskupów i biskupów wschodnich obrządków, 343 arcybiskupów „in patribus infidelium", 13 arcybiskupów i biskupów bez tytułu, 7 prałatów obrz. wschodniego z charakterem biskupim i 6 prałatów bez dyecezyi.

Za obecnego Papieża zostało ustanowionych 203 nowych stolic, to jest biskupstw, wikaryatów, prefektur, delegacyi apostolskich i t. d.

Po raz pierwszy też komisya kardynalska dla połączenia Kościołów zapisaną jest w „Hierarchii", gdzie nosi nazwę „Komisyi dla Unii Kościołów dysydenckich", a więc nietylko dla kościołów wschodniego obrządku, ale i protestanckich i t. d.

Co się tyczy pomnika A. Mickiewicza, to jak wiadomo, pierwszy odlew, zrobiony przez Rygiera, nieprzyjęty przez komitet, stoi jeszcze na rynku w Krakowie, zabity deskami. Od tego czasu T. Rygier zamknął się w milczeniu w pracowni i tam, w ciszy swego „studio" na via Flaminia, zajęty jest robotą nowego modelu posągu.

Dosyć źle się dzieje nieraz turystom, podróżującym po Włoszech, kiedy nie znają języka miejscowego i nie umieją dać sobie rady ze zdzierstwem w hotelach sklepach i t. p, ale stokroć gorzej dzieje się przepiórkom, przelatującym przez Włochy do Afryki. Na setki tysięcy liczą się przepiórki, wybijane w najrozmaitszy sposób na pobrzeżu włoskiem na wiosnę i jesień.

Tutejsze koła myśliwskie przyznają, iż dzieją się barbarzyństwa, że tego rodzaju polowania z sieciami na zmęczone drogą ptactwo nie powinny być dozwolone, a jednak rzeź trwa dotąd. Co powiedzą np. nasi myśliwi na taki sposób praktykowany na całem pobrzeżu: W morzu, o jakie kilkaset kroków od brzegu, ustawia się pale, które są połączone sznurami. Skoro świt myśliwi wyjeżdżają łodziami na morze, w maju i wrześniu, i czekają z nabitemi strzelbami na ciąg.

Zmęczone przepiórki, nadlatujące od strony morza, masami obsiadają rozstawione sznury, rade, że się dorwały oparcia, a wtedy nemrodowie rozpoczynają kanonadę, w której od jednego strzału pada ich kilkanaście. Co gorzej jeszcze, z Afryki wywożą milionami żywe przepiórki, przeznaczone do Londynu. Polowanie z sieciami trwa całą zimę w Afryce, przepiórki zaś wysyłane bywają w klatkach na Brindisi, przez całe Włochy, tunelem Gotarda do Hamburga, gdzie je odbierają londyńscy dostawcy. Zeszłej zimy przejechało przez Włochy 2 i pół miliona przepiórek. We Francyi transport koleją żywych przepiórek w czasie zamkniętego polowania jest zakazanym, dlatego przepiórki przewożone są przez Niemcy do Londynu. Chodzi więc teraz o to, aby uzyskać zamknięcie przewozu przepiórek zimą we Włoszech i Niemczech. W Niemczech prawdopodobnie przewóz będzie zakazanym, a wtedy może już nie opłaci się posyłać biednego ptactwa przez Włochy, bo o prawie, dotyczącem ochrony zwierzyny na półwyspie, nie ma co teraz marzyć.

Ma swoich rozbójników Sycylia, ma ich Sardynia, ale ma ich także Korsyka. Z Ajaccio donoszą, że słynny rozbójnik Colombani, zwany „królem lasów", zabity został przez żandarmeryę. Śmierć rozbójnika ulżyła całej okolicy miasteczka Prunelli. Colombani żył dziewięć lat w lasach i miał na sumieniu kilkanaście morderstw.

Z powodu oszczędności zwinięto w Londynie i w Rzymie legacye serbskie. Skutkiem tego poseł serbski przy Kwirynale p. Stoic, opuszcza Rzym w tych dniach.

Policya włoska dotąd nie wyśledziła mordercy hiszpanki pani Lheo, choć już od czasu zbrodni upłynęło dwa miesiące. Policya zna prawdziwe nazwisko złoczyńcy, który nazywa się Maggiani, posiada nawet jego fotografię, ale na ślad jego dotąd nie wpadła. Nie pomogła nawet nagroda 1500 lirów, rozpisana za wydanie młodego zbrodniarza w ręce władz.

---

1)

SYRENA

przez

K. W....l.

I.

Z niezliczonych kawiarń wiedeńskich, za najwięcej elegancką pod względem uczęszczających do niej gości, uchodzi „Café Pucher" na „Kohlmarkt".

Któż z Polaków znających Wiedeń, nie zna tego niesympatycznego lokalu?

Jest to duża hala czysto po polsku się wyrażając, szopa — o ścianach wyłożonych żółtawym fałszywym marmurem (stucco), obwieszonych ogromnemi zwierciadłami, w ciężkich złoconych ramach, zeszpecona ciężkiemi kolumnami o bardzo złoconych kapitelach, które niby to mają ją zdobić, i sufitem o ciężkich sztukateryach, równie bogato złoconych. We dnie jest tam ciemno, że jeśli się nie zdobędzie siedzenia przy frontowem oknie, a tych okien jest tylko dwa, w dzień pochmurny nie podobna czytać bez światła gazowego; wieczorem zaś kawiarnia gorąca od płomieni gazowych, zadymiona jest i zaduszna.

Ale najdystyngowańsze towarzystwo wiedeńskie i liczne kółko Polaków uczęszcza tam codziennie; jest to rodzaj małego klubu.

W środku wielkiej sali, na prawo od bilarów, jest tak zwany kąt polski („Polenwinkel"), gdzie zwłaszcza wieczór po teatrze zbiera się liczne grono bawiących w naddunajskiej stolicy Polaków.

Schodzą się tam i deputowani do Rady państwa, urzędnicy sądowi i ministeryalni, i przybywający z kraju dla zabawy i hulanki, krążą z rąk do rąk dzienniki polskie, i prowadzą się dyskusye o sprawach szerszej polityki, zajściach parlamentarnych, teatrze, koncertach, wystawach sztuki, i o bardzo wielu innych, a częstokroć od sąsiednich stolików podsłuchują tych rozpraw reporterzy i korespondenci czasopism, aby pochwycone stamtąd wiadomości rozesłać w korespondencyach do dzienników.

Było to w lutym, w drugiej połowie karnawału hucznego i wesołego, jakim on zwykle bywa w Wiedniu, zasiadała też wtenczas Rada państwa.

Więc po teatrze owego dnia spora gromadka zebrała się w kącie polskim.

Panowie byli po większej części we frakach i białych krawatach, bo jedni wracali z obiadów, drudzy z rautów, a niektórzy wybierali się jeszcze na jakieś publiczne bale. Dyskusye toczyły się żywo o najrozmaitszych tematach.

Wszedł bardzo przystojny, dwudziestokilkoletni młodzieniec, w stroju wieczorowym. Był to Henryk Drogosław, który prawie cały karnawał przepędził był w Wiedniu, a bywał dużo nietylko w polskiem towarzystwie, ale i w niemieckiem; tańczył, pił, hulał, używał świata, młodości i pieniędzy w tem mieście, jakby do używania tego wszystkiego stworzonem. Przywitał się ze wszystkimi, i kazawszy sobie podać herbatę, zasiadł przy niej chmurny i milczący.

— Cóż robiłeś dzisiaj? — zagadał go ktoś z otoczenia.

— To, co codziennie od kilku tygodni; wstałem około południa, niewyspany zrobiłem kilkanaście wizyt, wstąpiłem na wódkę do „Bodegi", przebrałem się, byłem na obiedzie u W. potem na chwilę w operze, stamtąd pojechałem na raut do księżnej A. i przyjechałem tutaj wypić w spokoju filiżankę herbaty.

— A dalej co robisz?

— Chciałbym pójść spać, ale zawcześnie, nie zasnę, nie ma dwunastej.

— Chodź z nami do „Zośki" *).

— Dobrze — odpowiedział — i dalej milcząc przysłuchiwał się rozmowom w koło prowadzonym, ciągnął dym z cygara, i popijał herbatę, a fizyognomia jego i cała postać nosiły wyraz jakiegoś zmęczenia i nudy, jak gdyby wyczerpało go było gorączkowe życie wielkomiejskie, w które już od początku zimy rzucił się był z głodem wrażeń i uciech.

— Coś ty dziś taki milczący? — czy może „Katzenjammer"?

— Nie mam do niego żadnego powodu, nie było wczoraj żadnej kolacyjki, byłem na jakimś dość niezabawnym balu; ale przyznaję się, że mnie już to życie męczy; bardzo lubię wasz Wiedeń, ale już go mam dosyć. Nie mówię oczywiście o waszem towarzystwie, ale te wizyty, obiady, rauty, bale, kolacyjki, to życie całe może konia zabić; ja już się czuję wyczerpanym jak koń wyścigowy w jesieni po pracowitej kampanii.

— Wieśniak — rzucił ktoś pogardliwie.

— Tak, jeszcze nie jestem w tej „kondycyi", co wy, do tego życia. A propos, czy wie który z was co o Prawdzicu; wyjechał ztąd przeszło dwa tygodnie temu na południe do San-Remo czy Mentone: czy wie kto z panów gdzie on jest i jaki jego adres?

— Ja wiem — rzekł Staś B. — jest w Mentone, a mieszka w „Grand Hotel Victoria"; ale, bez niedyskrecyi, cóż za tak ważny masz do niego interes?

— Chcę go prosić telegraficznie, żeby mi zamówił mieszkanie, jeśli można, w tym hotelu, gdzie on mieszka, bo w tych dniach wyjadę na Rivierę.

— Co? co? co? — zawołano ze wszystkich stron — karnawał się jeszcze nie skończył, a ty wyjeżdżasz?

— Tak jest, będę pojutrze na balu we Francyi *), a potem wyjadę na Wenecyę, Medyolan, Genuę ku Rivierze. Ani Włoch ani Riviery nie znam; przyznaję, że Wiedeń jest najmilszem na świecie miastem, przynajmniej z tych, które znam dotąd — miastem uciech i rozkoszy; życie towarzyskie bardzo miłe, półświatek upajający, a może nigdzie na świecie nie widzi się tyle pięknych kobiet, co tutaj. Niech sobie kto mówi, co chce, wolę Wiedeń od Paryża, ale teraz użyłem go do tyla, że już potrzebuję pójść „na zieloną paszę". W wielkim poście, jak tam na południu zrobi się gorąco, przyjadę tu znowu i zabawię dopóki mnie nie wezmą na wieś zasiewy wiosenne.

— Zazdroszczę ci tej wycieczki — ktoś dorzucił — tembardziej, że nie grywasz nigdy, więc możesz bezkarnie jeździć do Monte Carlo, ale zawsze uważaj, bo jeśli słusznie powiedziano, że to raj na ziemi, to liczne tam się spotyka Ewy, i wszystkie albo piękne, albo udają piękne— i parodyując pieśń duchów nocnych z trzeciej części „Dziadów" Mickiewicza", dodał:— „Tam we dnie komety się włóczą", „komety z oczkami i jasnym warkoczem". Uważaj.

— Bądź spokojny.

Tu najstarszy z towarzystwa, — poseł do Rady państwa, — który dotychczas przeglądając gazetę, jednem uchem słuchał całej rozmowy, odezwał się:

— Czy Prawdzic pojechał grać do Monte Carlo?

Odpowiedziano mu śmiechem.

— Wiadoma rzecz, że Prawdzic równie jak obecny tu Henryk nie gra nigdy, kart nie zna, w Monte Carlo był, nie wiem ile razy, raz na żart rzucił pięć franków, przegrał je i od tego czasu kontent i spokojny.

— Nie wiem, czy kto z panów jest specyalnie w przyjaźni z Prawdzicem — ciągnął dalej ów poseł.

— Ja — przerwał Staś B.

— I ja, i ja — odezwało się kilka głosów.

— Otóż ja nic mu nie mam do zarzucenia, coby mu uwłaczać mogło; ale mi żal człowieka zmarnowanego; nie można mu odmówić zdolności i wykształcenia, a zamiast je oddać na usługi kraju, starać się być użytecznym w życiu publicznem, on je zagrzebał w roli i stajni. Cóż krajowi z tego za pożytek, że on umie na pamięć „Studbook" *) i zna na palcach rodowody wszystkich koni wyścigowych, a za największy tryumf uważa, jak mu się uda pobić konie i jeźdźców węgierskich i niemieckich? Jeśli kiedy kark skręci, to krajowi także z tego nic nie przyjdzie. Każdy człowiek z estetycznem poczuciem ceni piękno, gdziekolwiek się ono objawia, więc naprzykład lubi widzieć piękne konie i eleganckie ekwipaże; pojmuję, że gospodarując na wsi konie się chowa, ja sam lubię konie; ale żeby znowu z konia robić bożyszcze całego życia, to mi zakrawa na zboczenie umysłowe, — i Prawdzica żal mi bardzo, — a szkoda, że nie stara się być pożyteczniejszym.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) „Sophien-Säle", lokal, gdzie odbywają się bale publiczne i maskarady.

*) W towarzyskim języku wiedeńskim znaczy to: w ambasadzie francuskiej.

*) Księga rodowa koni czystej krwi.

Z Sodomy tegoczesnej.

Z Paryża piszą:

Jedno z pism tutejszych opowiada o Lionelu de Cesti'm, głównym szantażyście Lebaudy'ego, rzeczy, które mogłyby śmiało stanowić treść najfantastyczniejszego i najmniej prawdopodobnego romansu, a które jednak jak autor zapewnia, oparte są wyłącznie na dokumentach śledztw sądowych. Powtórzę tę ciekawą stronicę z życia paryskiego.

W roku 1889 niejaki Zaremba (był to podobno pseudonim) założył w Paryżu przy ulicy Manin bank, mający na pozór na celu rozmaite operacye na kawie, herbacie, ba! nawet na rulecie w Monaco, a w rzeczywistości wyciągnięcie jak największej ilości pieniędzy z kieszeni naiwnych. Rzeczywiście, przy pomocy swoich wspólników, jakiegoś „barona" Greibnera, Łady, Aleksandra de Bothézat itd., Zaremba urządził ogromną reklamę i w krótkim czasie zebrał z różnych stron małemi sumkami około pół miliona franków. Nagle jakaś operacya się urwała; jeden z klientów zwęszył oszustwo i podał skargę do sądu. Zaremba zaczął szukać protekcyi i został zapoznany z Cestim. Cesti zażądał 20 tysięcy franków i rzeczywiście jakimś sposobem urządził tak, że sprawa została zatarta.

Jednak skargi zaczęły napływać liczniej; policya musiała w końcu zwrócić uwagę na bank Zaremby. Cesti dowiedział się o tem, — uprzedził swego spólnika, który zabrał pieniądze i drapnął w wigilię samą rewizyi policyjnej, która zabrała — papiery.

Zaremba zamieszkał w Paryżu nadal, tylko pod zmienionem nazwiskiem: nazwał się Aleksandrem hr. Trzcińskim. Tymczasem Cesti skorzystał ze zdolności jego wspólnika, Bothézat, aby założyć bank podobny. Akurat wtedy jenerał Boulanger był na wygnaniu; Cesti był bulanżystą, jak wielu innych, lubiących łowić ryby w mętnej wodzie. Zaczął głosić po dziennikach, że jenerał nosi się z myślą założenia „Związku łacińskiego" z Francyi, Włoch, Hiszpanii i Portugalii, w celu trzymania Niemiec na wodzy. Firma też „Związku łacińskiego" została nadana bankowi; jednak jakoś powodzenie nie było wielkie. Cesti postanowił oszukać własnego wspólnika; udał się do niego z prośbą jakoby od samego Boulangera o 20.000 fr. na propagandę. Pokazywał listy i fotografię z dedykacyą, obiecywał wdzięczność jenerała po dojściu do władzy; dość, że Trzciński-Zaremba dał, a w dodatku pożyczył osobiście gościowi 8000 fr.

Dowiedziawszy się jakimś przypadkiem, że 20.000 fr. nigdy nie doszły do rąk jenerała, Zaremba zagroził Cesti'emu sądem, czy raczej denuncyacyą. Cesti zaczął się usprawiedliwiać, obiecywać złote góry; w końcu kompanowie się pogodzili i Zaremba poszedł na obiad do Cesti'ego.

Gdy po obiedzie wyszedł na ulicę, padł jak piorunem rażony. Przy trupie znaleziono tylko papiery na imię hr. Trzcińskiego. Szczegóły, dotyczące jego udziału w banku jako Zaremby, wykryto dopiero później.

Na drugi dzień przyszedł z Brukselli telegram od brata hr. Trzcińskiego, dotychczas nikomu nieznanego, proszący o odesłanie ciała do kraju. Cesti postarał się, aby to uczyniono jak najprędzej. Ciało wysłano koleją północną. Lecz, gdy przybyło na stacyę, do której było zaadresowane, lecz której *Matin* nie wymienia, przez dwa tygodnie nikt się po nie nie zgłosił i w końcu gmina musiała je czemprędzej pochować...

Jeśli to wszystko, jak *Matin* zapewnia uroczyście, autentyczne, trudno zaprzeczyć, że autorowie romansów kryminalnych opierają się na rzeczywistości.

Sprawa Lebaudy'ego ma tę specyalną cechę, że odbija się na ludziach, którzy spodziewać się tego nie mogli. Ot, naprzykład, pani Saint-Cére czyli Rosenthalowa postanowiła wyprzedać meble swojego męża, aby spłacić jego długi. Ludzie, co po te meble przyszli, pomylili się, weszli na inne piętro, dzwonią i pytają, czy to stąd trzeba meble wynosić?

Pana domu akurat nie było, a był tylko lokaj, który był uprzedzony o tem, że za tydzień będzie oddalony. Chcąc się zemścić na panu, powiada, udając wiarę w jakieś niespodziewane polecenie pana, że to tu. I zaczyna się pakowanie, przenoszenie, wynoszenie.

W godzinę potem pan domu przychodzi i zastaje mieszkanie przewrócone do góry nogami.

Z izby sądowej.

(*Proces emigracyjny*).

Przed trybunałem sądu obwodowego w Brzeżanach odbyła się dnia 14 b. m. rozprawa przeciw Antoniemu Mazurkiewiczowi, tkaczowi ze Zborowa, o zbrodnię oszustwa, popełnioną przez to, że w jesieni roku zeszłego pod pozorem wyjednania ulg dla wychodźców do Brazylii i dostarczenia wychodźcom kart okrętowych zachęcał i spotęgował chęć wychodźtwa u 5 gospodarzy z Płauczy wielkiej i wyłudził u tychże po 10 zł. Według aktu oskarżenia Mazurkiewicz od dłuższego czasu zajmował się pośrednictwem i namawianiem do wychodźtwa, za co już starostwo w Złoczowie ukarało go kilkodniowym aresztem. Przedstawiał ludności stosunki brazylijskie w nader różowem świetle, zachęcał do emigracyi ofiarując się zgłaszającym się do takowej wyjednać ulgi i wyrobić karty okrętowe za złożeniem zadatku po 10 zł. Nadto obiecywał udać się osobiście do cesarza i wyjednać dla emigrantów, których on sam poprowadzi, opust na przejazd koleją. Śledztwo wykazało, że karty te można było uzyskać zupełnie bezpłatnie, z czego wynika, że oskarżony pobrane zadatki sobie zatrzymał.

Rozprawa wykazała rozmaite zakulisowe sprawki ajentów zawodowych. Okazało się mianowicie, że oni publicznie po jarmarkach głosili manifesty o brazylijskim raju, wskutek czego ludzie sprzedawali grunta za co bądź. I tak grunta podolskie po 50 zł. za morg, wliczając w to już budynki gospodarcze. Zadatki 10-reńskowe miały być emigrantom zwracane w Genui, przy wsiadaniu na okręt, a miały być brane na to, aby zapewnić się, że zadatkujący rzeczywiście wyemigruje. Z klientów Mazurkiewicza wyemigrowali dwaj, resztę powstrzymało starostwo i oni posprzedawawszy grunta, zostali obecnie bez ziemi.

Mazurkiewicz tłómaczył się wobec trybunału tem, że mając zamiar wyemigrować, chciał sobie zebrać partyę, by jako przewodnik mieć ulgi podczas podróży.

Przy rozprawie pozwracał obrońca adw. dr. Schüssel imieniem oskarżonego zadatki poszkodowanym, a dla tych co już wyemigrowali, złożył je do depozytu sądowego. W dalszym toku rozprawy okazało się, że Mazurkiewicz nie polował na chcących wyemigrować, lecz przeciwnie emigranci zachęceni do opuszczenia kraju przez kogo innego, polowali za nim i nawet przywieźli go swoim kosztem do Płauczy, aby tutaj na „gruncie" dokończyć interesu. Z nabywającymi od emigrantów grunta, Mazurkiewicz nie miał żadnej styczności.

Trybunał uwolnił Mazurkiewicza od zarzucanej mu zbrodni.

MAŁY FELJETON.

„Na tropach."

(Władysław Spausta: „Na tropach." Obrazki przyrodniczo-łowieckie. Lwów, nakładem Gubrynowicza i Schmidta, 1896.)

Gdyby z mogił swych wstać mogli pierwotni mieszkańcy ziem polskich i przyszli do dawnych swych siedzib, w których życie spędzili, błądziliby, jak po ziemi obcej, nie mogąc odszukać ani lasów, gdzie rosły, ani rzek, gdzie płynęły. Cały szereg wieków zmienił zupełnie zewnętrzną postać ojczyzny naszej. W miejscu dziewiczych puszcz rozlegają się wsie i miasta, w miejscu osad i sadyb ludzkich zielenieją lasy. Dziś z tych nielicznych pozostałości, które aż do dni naszych przetrwały, trudno sobie nawet odtworzyć obraz ziem polskich za czasów, gdy po ciemnych jej puszczach i niedostępnych kniejach przesuwały się bohaterskie postacie królów i książąt naszych, otoczone bogatym orszakiem swych drużyn rycerskich.

„Gdyby kto zdołał wzbić się wówczas ponad ziemie dawnej Słowiańszczyzny i cały ich obszar objąć wzrokiem, cały krajby mu się wydawał jedną wielką puszczą leśną, szczodrze upstrzoną płatami srebrnego połysku wód jeziornych i rzecznych." W te słowa opisuje ziemie polskie dr. Stanisław Smolka w znakomitej swej monografii o Mieszku Starym.

Szeroko i daleko szumiała prawie jednolita puszcza, pełna tajemniczości i grozy, majestatycznie wspaniała, spokojna i cicha. A dziewicze bory i lasy zapełniał zwierz przeróżny, straszny, groźny, potężny; w nich „miały swoje dwory:

Dawny tur, żubr i niedźwiedź, puszcz imperatory,
Około nich na drzewie gnieździł się ryś bystry
I żarłoczny rosomak, jak czujne ministry;
Dalej zaś, jak podwładni, szlachetni wasale:
Mieszkały dziki, wilki i łosie rogale;
Nad głowami sokoły i orłowie dzicy,
Żyjący z pańskich stołów dworscy zausznicy...

Łowy ówczesne, to zacięta walka między człowiekiem a zwierzem. „*Mors tua, vita mea*" oto hasło ówczesnego myśliwca. Fauna — ten niebezpieczny konkurent bytu — przerzedzoną być musiała, jeżeli człowiek zapanować miał nad kawałem ziemi, który zajął. I w długie jeszcze wieki łowiectwo głównem było zajęciem przodków naszych; nie była to igraszka możnych, zabawa dla zabicia czasu, lecz olbrzymia, potężna epopeja łowiecka, w której brały udział wszystkie klasy narodu, a jeżeli nawet za przesadzone uznamy podania współczesnych, to jeszcze w przyćmionem świetle dziejów wielkie i potężne ujrzymy obrazy.

Nęcący to przedmiot dla badacza przeszłości ojczyzny naszej. A jednak historya łowiectwa polskiego — ten temat niezmiernie wdzięczny, ale trudny do opracowania — przez tak długie lata znaleść nie mogła nikogo, coby uzbrojony w odpowiedni materyał erudycyi pokusił się o jego opracowanie i zwalczenie.

Nareszcie znalazł się pracownik niestrudzony, który przewertował olbrzymi zasób źródeł, zebrawszy mnóstwo materyałów, dał nam choć cząstkę dziejów łowiectwa polskiego, dał nam obraz historyczny wyginionych typów naszej fauny łowieckiej i wzbogacił piśmiennictwo polskie dziełem, któremu nie wiele równych obce literatury posiadają. Pracownikim tym jest p. Władysław Spausta; dziełem jego pomnikowem w dziedzinie badań nad fizyograficzną i łowiecką przeszłością ojczyzny naszej są obrazki przyrodniczo-łowieckie: „Na tropach."

Przypatrzmy się treści tych — jak je autor bezpretensyonalnie nazywa — „obrazków przyrodniczo-łowieckich". Jest ich ogółem dwanaście, a każdy przedstawia wyczerpującą monografię historyczno-przyrodniczą jednego z wyginionych lub będących na etacie wymarcia zwierząt łownych.

Przedewszystkiem staje przed oczyma czytelnika potężna postać olbrzyma kniei i puszcz polskich, „srogiego" tura, o którym Hussovianus (w roku 1523) powiada, że „nic nie było dzikszego nad tury, których wykarmiały polskie knieje," i żubra, którego epigony po dziś dzień żyją w gęstwinach białowieskiej puszczy.

Do niedawna panowało w świecie naukowym przekonanie, że tur i żubr, to różne nazwy dla jednego i tego samego zwierza. O ile z chaotycznych wiadomości, zawartych w najdawniejszych kronikach i dokumentach, sądzić można, już w najbardziej oddalonych od nas wiekach odróżniano dobrze tura od żubra. Owe *tauri* Cezara, o których pisze ten bohater rzymski, wyliczając zwierzęta Galii, że „są wielkości prawie słonia", to nasze tury polskie. Wyraźnie odróżnia tura od żubra Seneka: *bisontes*, to żubry; *uri*, to tury. Pomijam chaotyczne wiadomości naszych kronikarzy i dokumenta starodawne, w których tury i żubry nazwane są „centaurami", a rysie „tygrysami". Dopiero wiek szesnasty rzuca niejakie światło na kwestyę tożsamości tura i żubra. Herberstein poseł cesarzy Maksymiliana i Karola V, który w roku 1517 zwiedził po raz pierwszy Polskę, widział wtedy w zwierzyńcu trockim żubry, a w czasie drugiego pobytu w roku 1526 otrzymał w darze od króla Zygmunta polskiego tura, którego właśnie strzelcy królewscy ubili. Herberstein w swym opisie wojny moskiewskiej daje także opis i podobizny obu tych zwierząt, z których wynika, że tur i żubr to zwierzęta zupełnie od siebie odrębne. Nie mogę wdawać się w streszczenie znakomitych wywodów p. Spausty, udowadniających, że teorya o tożsamości tura i żubra jest błędną. Zaznaczam tylko, że są one tak przekonywujące, iż zdaje się, że nareszcie już koniec położą przeróżnym hipotezom i wywodom w tym przedmiocie.

Tur, o którym Herbersztein powiada na początku XVI-go wieku, że „jest już w małej ilości w Polsce" wyginął wcześnie, bo lustracya jedynych już, w których tur się wtedy znajdował, jaktorowskich dóbr koronnych z roku 1599 powiada: „Turów więcej niemasz wszystkich tylko 24 z młodymi. Kiedyśmy pytali łowców, co za przyczyna, że ich mało powiedzieli, że częścią zabijają się sami, częścią ich nie mało pozdychało przeszłej zimy." Dwa lata przedtem nakazywał Zygmunt III, aby „starosta Sochaczewski tego przestrzegał, jakoby puszcza nasza przez poddanych pustoszoną nie była, żeby turowie, zwierz nasz, mieli swe dawne stanowiska." — Nic nie pomogły edykta królewskie, — tur zbliżał się do zupełnej zagłady i lustratorowie w r. 1620 podają lakoniczną wieść: „znaleźliśmy w puszczy jaktorowskiej już jedną tylko turzycę."

Tur wyginąć musiał. Wtedy, gdy puszczą jeszcze była ziemia polska, wtedy tur wszędzie się w niej znajdował. Gdy pierwsi książęta osadzali na kresach gęstą ludność, aby nią postawić raz na zawsze tamę najeźdźcom z zachodu, gdy puszcze graniczne na zachodzie rzednieć zaczęły, tur powędrował ku wschodowi. Od zachodu ku wschodowi dążył prąd cywilizacyjny i kolonizacyjny, obalając niebotyczne lasy, pędząc przed sobą „srogiego" tura. W wieku XVI śpiewak czarnoleski wkładał w usta swemu satyrowi te słowa:

„Gdzie spojrzę, wszędzie rąbią, abo buk do huty,
„Abo sosnią na smołę, abo dąb na szkuty;
„I muszę ja podobno przez ludzie łakome,
„Opuściwszy jaskinie i góry świadome,
„Szukać sobie na starość innego mieszkania.."

W Polsce pojawiać się już zaczynają coraz to głośniejsze skargi na niszczenie lasów. Satyr Kochanowskiego ze smutkiem wspomina czasy, gdy w gronie nimf przepięknych bujał po dziewiczych, nie tkniętych ludzką ręką puszczach. Tur nieliczny i płoszony cofać się dalej nie może i „szukać innego mieszkania," tem bardziej, że człowiek postawił sobie za cel udomowić go lub wytępić. Poddaje się więc silniejszemu i staje się protoplastą spokojnego wołu, ciągnącego pług chłopski, albo wymiera.

Żubr sroższy od tura, dzikszy, nie dający się udomowić, ukrywa się w głębi resztek puszcz i zaczepiony, strasznym się staje napastnikiem, „zaświeciwszy oczyma złowrogo z podełba jak pochodnia i prując rogiem i racicą ziemię niby radłem." W r. 1882 Henryk Sienkiewicz zwiedziwszy białowiezką puszczę, arcymistrzowskiem swem piórem skreślił czarowny jej obrazek i wspomina w nim o 600 żubrach, puszczę tę zamieszkujących. W roku 1888 było ich tam tylko 490. Giną więc żubry i następcy nasi, za parę pokoleń doczekają się lakonicznej relacyi, jak ta z jaktorowskiej puszczy o turze: Nie masz już tylko jedna zubrzyca.

Nie mogliśmy obszerniej streścić pierwszego w rzędzie „obrazków" p. Spausty. I tak już na inne mało pozostaje miejsca. Po żubrze następuje koń dziki, który także jest przedmiotem kwestyi spornej. Autor nie wypowiada stanowczego zdania czy koń dziki był zdziczałym zwierzem domowym czy też autochtonem rozległych stepów naszej ojczyzny. Zestawia tylko wszelkie szczegóły o dzikich koniach w Polsce jakie tylko mógł wynaleść a jest ich ogromnie wiele — i w połączeniu z obrazem fizyograficznym daje niezmiernie ciekawy obraz historyczny. Suhak „pierzchliwy" daje temat do trzeciego obrazka. Tu znajdujemy pyszny obraz łowów stepowych na tego zwierza o którym autor sądzi, że nie był stałem ani też częstem zjawiskiem na ziemiach polskich. Najdawniejsze wiadomości o suhaku są już tak niejasne i ogólnikowe, iż prawdopodobnie czerpane są z tradycyi a nie z autopsyi.

Sobolowi poświęca p. Spausta następną sylwetkę. Temu reprezentantowi fauny arktycznego podniebia przypadały zda się do gustu lesiste puszcze ziem polskich; zatrzymał on się w nich dłużej, gdy opuszczając Środkową Europę dążył ku północy. Nie był one przedmiotem „wyższego łowiectwa" (*Hochjagd*); łowiectwo sobola było specyalnością ubogiej szlachty i włościan, którym chodziło o skóry, o korzyść pieniężną. „Komu Bóg da ziemię albo śmierć, sromota i grzech kupczyć" — powiada wojewoda rawski p. Anzelm Gostomski w swych „Notatach gospodarskich" (r. 1588) — a przedtem nieco uznaje: „że zając też nie zły i potrzebny na misę, ale to sprośna, kto go sam szuka, a ma co potrzebniejszego czynić i nie na to się urodził."

Tak zapatrywał się karmazyn XVI wieku i na sobola; futerko jego cenił, ale zresztą nie obchodził go ten zwierz wcale, bo go zajmował zwierz gruby, a zresztą „kto zna puszczą, a wielki zwierz w niej, nie jest tak głupi, coby sieci nie miał".

Łowy o których wspominają dzieje, nie mówią nic o sobolu. Łowili go ubożsi na sieci, ale staropolska piosenka myśliwska wspomina o dziwnem na sobola polowaniu, które nigdy nie mogło być możliwem, o łowach nań z chartami. Ale fantazyi, a zwłaszcza fantazyi łowieckiej — mieliśmy zawsze dosyć, no i po łacinie mówili *expedite* nasi przodkowie. W piosnce łowiec ułowił już wraz z przyjacielem zająca, sarnę i — pannę i oto spostrzega:

Aż tam biegnie sobol, sobol, sobol, towarzyszu mój!
Puszczaj charta ze smyczą,
Niech sobola uchwycą
Towarzyszu mój!

Charty uchwyciły sobola, a więc powiada jeden do drugiego:

A teraz się dzielmy, dzielmy, dzielmy, towarzyszu mój!
Tobie zając i sarna,
A mnie sobol i panna.
Towarzyszu mój!

Jedno przynajmniej pewnem być się zdaje, że sobol był wtedy u nas zwierzem nie bardzo rzadkim, tak jak zając, sarna, — no i panna, i że do zwierząt cenniejszych należał, skoro egoistyczny myśliwiec sobie wybierając lepsze, bierze sobola i — pannę.

Z tradycyi wiem, że w jednym z sławnych „komeniuszy", za których pomocą maltretując ich w najrozmaitszy sposób, wbijano ojcom naszym w głowy znienawidzoną przez nich niemczyznę był obrazek, przedstawiający jakiegoś spuchniętego smoka, pod tym arcydziełem był napis:

„Vielfrass nennt man dieses Thier
Wegen seiner Fressbegier".

Ten „Vielfrass", to „żarłoczny rosomak", którego Mickiewicz nazywa „czujnym ministrem puszcz imperatorów" żubra, niedźwiedzia i tura. Już to o nadzwyczajnym apetycie „czujnego ministra" wszyscy dawniej mówili i pisali. W dykcyonarzu Troca z r. 1779 znajdujemy tę lakoniczną wzmiankę o rosomaku: „jest to zwierzę czarne, wielkości psa i bardzo obżarte", a jeden z naturalistów XVI stulecia powiada nawet, iż „wszyscy ci, którzy noszą futra rosomakowe, zarażają się niepowściągliwą żądzą jadła i napoju".

Musimy uspokoić tych szczęśliwców, którzy mimo trudności ułowienia rosomaka, dojdą do posiadania rosomakowego futerka. Rosomak — jak to udowadnia p. Spausta — nie jest wcale tak nienasyconym żarłokiem, a więc przestroga przyrodnika z XVI wieku jest zbyteczną i nie powinna budzić obawy. Że rosomak nie był wcale rzadkością na Litwie jeszcze w XVI w., dowodem dekret Zygmunta Augusta z r. 1557, dozwalający chłopom „na włokach własnych zabijania lisów, wilków, rosomaków i zajęcy."

O bobrze — który także zajął jeden z obrazków p. Spausty — wspomina każdy prawie najdawniejszy dyplomat polski, a bobrownictwo — hodowla bobrów — była przez królów naszych na wielką skalę prowadzona. Były osobne urzędy bobrownicze, straż, t. zw. „castorarii", a skórki bobrowe było wolno pozyskiwać tylko na rzecz księcia. Ale tak samo jak tury i żubry, także i bobry cofały się przed człowiekiem w niedostępne resztki dawnych kniei, cofały się, bo im trzeba do życia spokoju i ciszy, a gdy ich nie mają, cofają się, cofają coraz to dalej, stopniowo i powolnie. Już w XVI wieku bobrów nie było wiele, a gdy nastały niepokoje wojenne XVII stulecia, kiedy to „drżał zwierz w mchu i w głębszem chował się ukryciu", wtedy nastały dla nielicznych już stad bobrów czasy ciężkie, ukrycia już nie stało i bobry opuszczać zaczęły naszą ojczyznę, dążąc coraz dalej ku wschodowi. Gdzie niegdzie zachowały się żeremia bobrowe aż po koniec XVIII wieku. Dziś już ich nie ma.

„Morituri te salutant", te słowa przychodzą na myśl, gdy się czyta monografię p. Spausty o żubrze, te same słowa znów na myśl przychodzą po przeczytaniu monografii łosia, nad którym wisi już wyrok zupełnej zagłady. Nie czas się zatrzymywać nad łosiem, po którym następuje w szeregu obrazków ryś. Przypominają mi się natychmiast przepyszne okazy tygrysa stref naszych, wyszczerzające swe drapieżne kęsy ze wszystkich kątów przepięknego pawilonu łowieckiego zeszłorocznej wystawy, pawilonu, który zawierał wspaniałą wystawę łowiecką, urządzoną prawie wyłącznie przez autora książki, o której dziś mówimy. Ryś, to może ostatni charakterystyczny typ naszej fauny łowieckiej. Wkrótce wyginą resztki tego zwierza, mnóstwo wypchanych sukienek jego stoczy mól, inne staną się drogim nabytkiem muzeów i ten ryś polski, wspaniały w swej groźnej drapieżności, na którego patrzą czasem oczy łowców naszych w dzikich jego ustroniach, przejdzie do archiwów nauki. A było ich dawniej pełno w kniejach polskich, skoro wojownik polski nosił skóry rysie na plecach, włosem do góry zawieszone. Strasznymi dla wroga rycerzami byli Sarmaci, bohaterscy myśliwcy, którzy szli do boju „powdziewawszy na siebie rysie i lamparty, piórno, świetno, ogromnie złotymi błyskali szyszakami a sępiemi skrzydły powiewali, mając takowe do ramion przymocowane".

Szereg naszych nielicznych już i skazanych na prędsze lub późniejsze wyginięcie zwierząt łownych uzupełnia świstak, mieszkaniec przecudnych tatrzańskich szczytów i dzik, któremu ze wszech stron złowrogie rozbrzmiewa: *Pereat*.

Nie mogę już dłużej rozpisywać się o pracy p. Spausty, a trudno przychodzi mi się od niej oderwać. W kilku słowach zaledwie wspomniałem o każdem ze zwierząt, które dostarczyły tematu do poszczególnych obrazków, o niektórych, jak o łabędziu i głuszcu nie wspomniałem wcale. Jedno służy mi za wytłómaczenie: chcąc streścić dokładniej dzieło p. Spausty, musiałbym je przepisać, bo streścić nie dają się dzieła tego rodzaju.

Dzieło p. Spausty jest nietylko fizyograficzną historyą wymarłych głównych polskich zwierząt łowieckich. Autor przeplata wiadomości przyrodnicze i historyczno-przyrodnicze mnóstwem wiadomości z dziedziny historyi łowiectwa polskiego i mimowoli przed oczyma czytelnika zarysowuje się obraz o wyrazistych i śmiało rzuconych konturach, obraz tych puszcz przepastnych, obraz tych wspaniałych łowów polskich, o których my skarłowaciali epigoni, pojęcia nie mamy i mieć nie możemy. A przytem wieleż tu obserwacyi własnych, obserwacyi człowieka, który przyrodę i „myśliwskie rzemiosło" nadewszystko ukochał, tak, że bez nich żyćby nie był w stanie.

Naukowa wartość dzieła p. Spausty, jest wielka i poważna, ogromne oczytanie, potężny aparat źródłowy i materyałowy przybiera w rękach tego pracownika na polu nauki dotąd nietkniętem, kształty, jakie mu może nadać tylko przyrodnik tej naukowej miary, co pan Spausta.

Ale naukowa wartość nie jest jedyną zaletą tych „obrazków." Autor ich jest znakomitym stylistą, poetą w najpiękniejszem tego słowa znaczeniu, ale poetą, któremu uczony nie pozwala opuścić gruntu realnego, naukowego. To też „obrazki" są w tak piękną i skończoną formę literacką ubrane, iż czyta się je z prawdziwą rozkoszą, jakiej nie każde naukowe dzieło dostarcza. A czytać je może i powinien każdy, nie tylko myśliwy, który tu znajdzie najlepszy jaki mamy obraz łowieckiej przeszłości naszej, nie tylko przyrodnik, który dzieło p. Spausty *ex offo* czytać powinien, ale każdy, komu drogiem jest wspomnienie tej potężnej i wspaniałej przeszłości, która w tym kształcie już nigdy nie wróci.

W końcu jedna prośba pod adresem autora. Oby nas jeszcze długim szeregiem podobnych prac obdarzył, oby dalej prowadził rozpoczętą tak znakomicie uprawę pola zupełnie prawie u nas dotąd zaniedbanego.

Adolf Strzelecki.

SEJM.

28 stycznia.

Na dzisiejsze posiedzenie przybyli posłowie w bardzo licznym komplecie, wiedziano bowiem, że będą na niem prezes ministrów hr. Kazimierz Badeni i minister finansów dr. Biliński.

Posiedzenie otworzył marszałek o $10^1/_2$ i udzielił urlopu p. Barwińskiemu z powodu słabości.

Sekretarz odczytał szereg petycyi.

P. Kulczycki popierał prośbę wydziału powiatowego w Bohorodczanach o regulacyę Bystrzycy, p. ks. Hamorak zaś petycyę gminy Rożnowa w pow. śniatyńskim o zezwolenie na pobór surowicy solnej.

Komisarz rządowy zaczął ledwie dosłyszalnym głosem odpowiadać na rozmaite interpelacye, wśród tego wszedł do sali prezydent ministrów hr. Kazimierz Badeni, przywitał ks. kardynała Sembratowicza i posłów w pobliżu stojących. Wnet utworzyła się koło hr. Kazimierza Badeniego liczna grupa, każdy bowiem chciał przywitać się z tak miłym gościem. Prezes gabinetu wygląda zdrowo i czerstwo, nieodstępny uśmiech zawsze igra mu na ustach, niektórzy tylko utrzymują, że włos bardziej mu posiwiał.

Podczas gdy sympatyczny prezes gabinetu pochłaniał ogólną uwagę, w sali toczyła się debata nad kilku obojętnemi sprawami.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego zabrał głos p. Abrahamowicz wnosząc, aby odtąd petycyi obciążających budżet krajowy nie odsyłano już do komisyi budżetowej która wnet zamknie swoje czynności, lecz do Wydziału krajowego. Uchwalono.

Z porządku dziennego uchwalono zgodnie z wnioskiem Wydziału krajowego projekt ustawy, mocą której osady Pawłów, Krzywe i Czaplapy mają być wyłączone ze związku gminy Majdanu i stanowić mają osobną gminę. Sprawę wydzielenia przysiółka Krawczówka z gminy Tartaków w powiecie sokalskim odstąpiono Wydziałowi krajowemu do zbadania.

Petycyę gminy Janowice powiatu bialskiego o zezwolenie na wybudowanie własnej szkoły jednoklasowej z zastósowaniem ustawy z 24 kwietnia 1894 nr. 49 Dz. u. k., odstąpiono Radzie szkolnej krajowej do uwzględnienia.

Z kolei nastąpiło sprawozdanie komisyi bankowej o organizacyi kredytu włościańskiego i stosunku Banku krajowego do spółek parcelacyjnych.

Komisya proponuje powzięcie następujących uchwał:

I. Sprawozdanie Wydziału krajowego w przedmiocie kredytu włościańskiego, tudzież w przedmiocie stosunku Banku krajowego do spółek parcelacyjnych przyjmuje Sejm do wiadomości.

II. Sejm poleca Wydziałowi krajowemu, aby podjął starania około poprawienia kredytu włościańskiego w tych powiatach, gdzie dotychczas nie ma wcale instytucyi, zajmujących się kredytem włościańskim, lub gdzie istniejące takie instytucye nie czynią zadość rzeczywistym potrzebom kredytowym włościan.

Wydział krajowy użyje zatem swego wpływu na dotyczące Reprezentacye powiatowe, aby wzięły inicyatywę w zakładaniu towarzystw zaliczkowych, z poręką ograniczoną, lub przystąpiły do zakładania powiatowych kas oszczędności.

Na koszta zakładania i pierwszego urządzenia towarzystw zaliczkowych lub kas oszczędności, utworzonych za inicyatywą Reprezentacyi powiatowych, wyznacza się do dyspozycyi Wydziału krajowego kredyt w sumie 10.000 złr.

Połowę tej sumy, t. j. kwotę 5.000 złr. wstawia się do budżetu na rok 1896 i poleca się Wydziałowi krajowemu, aby drugą połowę tego kredytu, t. j. kwotę 5.000 złr. wstawił w preliminarz budżetu na rok 1897.

III. Sejm poleca Wydziałowi krajowemu aby ułożył normy udzielania Towarzystwom zaliczkowym, tudzież powiatowym i gminnym kasom oszczędności pożyczek w obligacyach komunalnych Banku krajowego, za poręką powiatów lub gmin i przedłożył Sejmowi wnioski do potrzebnych w tym celu zmian statutu bankowego.

W postanowieniach tych należy mieć na oku zarówno bezpieczeństwo pożyczek, jak też rękojmię użycia funduszów pożyczkowych odpowiednio do ich przeznaczenia.

IV. Sejm poleca Wydziałowi krajowemu udać się do rządu z przedstawieniem potrzeby zmiany postanowień reskryptu z ministerstwa spraw wewnętrznych z 19 maja 1892, l. 1139, celem uchylenia przeszkód zakładania gminnych i powiatowych kas oszczędności, stosownie do kilkakrotnych w tym przedmiocie rezolucyi sejmowych.

P. Wachnianin oświadcza, że w zasadzie nie jest przeciw wnioskom komisyi. Kredyt udzielany przez bank krajowy, dotychczas nie przyniósł włościaństwu korzyści, bo obdłużenie włościaństwa po rozmaitych towarzystwach zaliczkowych i innych instytucyach nie tylko nie zmniejszyło się, ale przeciwnie wzrosło. Instytucye te ułatwiając kredyt, pogorszyły może nawet finansowy stan włościaństwa. Liczba licytacyi jest bardzo znaczna. Procent pobierany przez tow. zaliczkowe jest dla włościaństwa stanowczo za wysoki. Daty statystyczne Wydziału krajowego wykazują, że także większe posiadłości zadłużają się teraz o wiele więcej niż dawniej. W ogóle widać upadek, a upadek ten idzie crescendo.

Polepszenie może nastąpić głównie przez poprawę prawodawstwa i w tym względzie powinny nasze ciała prawodawcze zabrać głos, domagać się zniesienia notaryatu, reformy podatkowej, zmniejszenia należytości prawnych.

Nie chcąc poruszać planu dziś przedłożonego, nie stawia mówca żadnego pozytywnego wniosku proponuje jednak powiększenia liczby kas reiffeisenowskich. Tam jest wierzyciel dłużnikiem a dłużnik wierzycielem, nie ma rozdziału między kapitalistą a rolnikiem. Instytucya ta uczy oszczędzać i oszczędności zatrzymywać, jest tedy nawet instytucyą umoralniającą. Istnieją już takie instytucye w Tyrolu (63), Salzburgu, Morawie (65) Styryi, gdzie sejm przeznaczył 100 tysięcy na założenie i wyposażenie tych instytucyi, wreszcie w górnej i dolnej Austryi (75 kas z kapitałem $^1/_2$ miliona). Zdaje się mówcy, że we wniosku komisyi będzie jeszcze miejsce dla kas reiffeisenowskich.

Przewodnictwo objął teraz ks. kardynał Sembratowicz i udzielił głosu p. Merunowiczowi, który bronił towarzystw zaliczkowych przeciw zarzutom p. Wachnianina, jakoby kredyt udzielany przez te towarzystwa był za drogi. Towarzystwa zaliczkowe same we własnym interesie starają się jak najbardziej zniżać stopę procentową. Co się tyczy kas Reiffeisena, dowodzi mówca, że byłyby one dobre, gdyby miały w naszym kraju warunki istnienia.

Mówca zapowiada poprawkę, w które żąda, aby Wydział krajowy przy zakładaniu nowych towarzystw zaliczkowych i do kontroli nad niemi, działał w porozumieniu ze związkiem stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych.

P. Sredniawski podnosi, że samo wyjednanie pożyczek kosztuje włościanina dużo pieniędzy i — czasu. Mówca otrzymał niedawno list od pewnego włościanina, który skarży się, że już cały rok czeka na małą pożyczkę. Zadużo jest formalności przy tym procederze. Procent 10, 11 jest dla włościan stanowczo za wysoki, 6 pro. powinna być najwyższa stopa procentowa, inaczej taki kredyt może tylko podkopywać byt materyalny włościaństwa. Koszta wystarania się o pożyczkę są także ogromne, same koszta skryptu notaryalnego wynoszą czasami $^1/_4$ pożyczki, a gdy doliczymy procenta, to cóż za pomoc ma włościanin z takiego kredytu.

Mówca jest za propozycyą p. Wachnianina co do wprowadzenia kas Reiffeisena, stawia w tym kierunku nawet formalny, dodatkowy wniosek, aby Sejm i Wydział krajowy rozpo-

wszechniały te kasy. Mówca stawia nadto trzy dodatkowe wnioski: 1) sejm wyraża zdanie, że stopa procentowa dla pożyczek włościańskich ma wynosić najwyżej 6 pct.; 2) gdy pożyczka wynosi tylko 200 zł. wystarcza zwykły skrypt z podpisem dwóch poręczycieli, bez legalizacyi notaryusza; 3) że takie instytucye, zasilane funduszami banku krajowego, mają trzymać się warunku, że stopa procentowa nie może być nad 6 pct.

P. Tarnowski Zdzisław uważa organizacyę kas Reiffeisena z powodu nieograniczonej poręki za nieodpowiednie i popiera wnioski komisyi.

Sprawozdawca Dr. Skałkowski bronił wniosków komisyi i wykazywał, że wprowadzenie kas Reiffeisenowskich byłoby u nas jeszcze przedwczesne.

Przystąpiono do głosowania Przedewszystkiem przyjęto wszystkie wnioski komisyi. Poprawkę p. Merunowicza odrzucono, zaś z poprawek p. Średniawskiego przyjęto tylko jedną, a mianowicie tę, iż Sejm wyraża zdanie, że stopa procentowa dla pożyczek włościańskich powinna wynosić najwyżej 6 pct Dwie inne poprawki upadły większością 53 głosów przeciw 45. Głosy były bardzo podzielone. Widzieliśmy np. że na ławach konserwatywnych posłowie: Stanisław Tarnowski, Dr. Jordan, Michałowski, Górski i jeszcze wielu innych głosowało za przyjęciem tych poprawek, podczas gdy reszta konserwatystów przeciw nim głosowała.

Następnie przyszło pod obrady sprawozdanie komisyi administracyjnej o rządowym projekcie noweli do ustawy konkurencyjnej.

Główne zarysy tej ustawy podaliśmy. Wprowadza ona mianowicie zasadę, że do konkurencyi przyczyniać się mają patronowie nawet w takim razie, jeżeli nie mieszkają w obrębie parafii. Nadto podwyższa ta ustawa kwotę ryczałtową na potrzeby liturgiczne i utrzymanie sług kościelnych w obrządku gr. kat. z 50 na 100 zł. rocznie i uzupełnia postanowienia co do wyboru komitetów dla spraw konkurencyjnych.

Co się tyczy obowiązku konkurencyi filialistów do utrzymania kościoła macierzystego i jego budynków to sprawę tę reguluje ustawa niniejsza w ten sposób, że jeżeli przy kościele filialnym utrzymywanym przez należących do niego parafian jest ustanowiony osobny kapłan do wykonywania duszpasterstwa, wówczas parafianie wolni są od obowiązku konkurowania na rzecz macierzystego kościoła parafialnego. Wszelako od obowiązku konkurencyi na rzecz parafialnych budynków mieszkalnych i gospodarskich wolni są tylko w tym wypadku, jeżeli takie budynki dla kapłana przy ich filialnym kościele exponowanego, z własnych funduszów utrzymują.

Postanowienia o wyborze komitetów dla spraw konkurencyjnych uzupełnia ustawa w ten sposób, że filialiści, którzy utrzymują i kościół filialny i budynek dla ekspozyta, nie biorą udziału w wyborze komitetu dla kościoła macierzystego.

W dyskusyi ogólnej zabrał głos p. Kramarczyk i wyraził wdzięczność władzom ustawodawczym za to, co dotychczas na korzyść ludu zdziałały na polu ustawodawstwa konkurencyi kościelnej. Niektóre jednak punkta teraźniejszej ustawy są niejasne i zdolne wywołać rozgoryczenie. Mówca domaga się od konsystorzów uregulowania t. zw. *jura stolae*.

Patron powinien składać datki nie tylko jako patron, ale i jako parafianin, inaczej trzebaby znieść instytucyę patronatu. Mówca i jego koledzy chętnie będą głosować za tą ustawą, jeśli bałamutne § 8 i § 9 odesłane zostaną napowrót do komisyi administracyjnej, aby życzenia ich zostały uwzględnione i paragrafy te zostały ustylizowane jasno i zrozumiale, tak, aby włościanin wiedział, co ma właściwie płacić.

Sprawozdawca p. Pilat prosi p. Kramarczyka, aby przy szczegółowej dyskusyi myśli swoje wyraził.

Przystąpiono tedy do dyskusyi szczegółowej.

Godzina 1-sza posiedzenie trwa dalej.

KRONIKA.

Lwów 28 stycznia.

Najprzewielebniejszy Arcybiskup ks. Seweryn Morawski celem uczczenia 300-letniego Jubileuszu Ś. Unii darować raczył na instytut im. Ś. Jozafata kwotę tysiąc złr.

Z uczuciem żywej wdzięczności i uradowania witamy ten objaw życzliwości serca Pasterskiego dla Unii ś. i z prawdziwą dumą szczycimy się nim dzisiaj w obec świata. Więcej bowiem niż sam dar prawdziwie książęcy, który staje się jednym z kamieni węgielnych przyszłego Instytutu, więcej stokroć zniewala nas i zobowiązuje owa tak szczytna miłość ojcowskiego serca, którą tym czynem okazuje Szlachetny Dawca dla świętych ideałów naszych.

Czyn ten bowiem Najdostojniejszego Arcypasterza dowodzi gorącego zainteresowania się sprawą Unii w społeczeństwie naszem i serdecznej ku niej sympatyi. Napełnia on nas błogą otuchą i wiarą w przyszłość, dowodzi bowiem jasno, że sprawa Unii ś. do dziś dnia nie straciła ze swej świeżości i uroku od owych czasów, kiedy zapał powszechny dla S-go męczennika Unii ogarniał kraj cały, — kiedy to familie i prowincye całe obierały Go swym Patronem, kiedy dla ciała Jego sprowadzano z Rzymu cyprysowe trumny, wznoszono świątynie dla Jego grobu i szczerosrebrne budowano Mu w nich sarkofagi, — dowodzi, że i dziś jeszcze, byle imię to przypomnieć światu, gotowe znów serca zapłonąć tym dawnym ku niemu zapałem i przejąć się ważnością tej świętej sprawy, za którą położył swą niewinną duszę.

Cześć więc i hołd Najdostojniejszemu Arcypasterzowi za ten dar, którym dziś honoruje Unię i wznawia pamięć Arcypasterza-Męczennika! Oby Mu Pan Bóg dał w nagrodę dzisiejszego czynu oglądać oczyma swemi błogie owoce tego dzieła, do którego dziś rękę przykłada. Oby doczekał szczęśliwie tej chwili, gdy przyszłe pokolenie, wzrosłe w tym nowym przybytku Jozafata, święcąc znów kiedyś trzechsetletnią pamiątkę Jego śmierci*) radośniejszy może i wspanialszy niż my dzisiaj obchodzić będzie Jubileusz!

Z Komitetu Jubileuszowego Unii.

Pan prezydent ministrów przyjechał — jak już donieśliśmy — wczoraj o pół do trzeciej po południu do miasta naszego. Mimo, że stosownie do życzenia p. prezydenta ministrów oficyalnego przyjęcia nie było, oczekiwali go na dworcu szefowie wszystkich dykasteryi z JE. księciem namiestnikiem na czele, marszałek krajowy z licznem bardzo gronem posłów, rektorowie uniwersytetu lwowskiego i krakowskiego, oraz reprezentacya Rady miejskiej.

Mianowania. Krajowa Dyrekcya skarbu zamianowała poborcami podatkowymi w IX klasie rangi kontrolorów podatkowych: Michała Jurewicza i Władysława Bochyńskiego, dalej kontrolorami podatkowymi w X. klasie rangi oficyałów podatkowych: Leona Scherffa, Aleksandra Dobrzańskiego, Stanisława Soleckiego i Karola Krasińskiego, następnie oficyałami podatkowymi w X klasie rangi adjunktów podatkowych: Tadeusza Ratyńskiego, Michała Żupnika, Mikołaja Skolskiego i Jana Solona; adjunktami podatkowymi w XI klasie rangi prowizorycznego adjunkta podatkowego Emila Stetkiewicza, oraz praktykantów podatkowych: Romualda Wołosa, Jana Przeworniczka, Jana Kutkowskiego, Józefa Jarosza, Wacława Wencla i Teodora Czekałowskiego.

Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła asystenta pocztowego Zenona Pacholego z Krosna do Lwowa.

Bal biały. Wczorajsze dzienniki doniosły o balu białym ze względu na znaczenie towarzyskie, jakie ten bal niezaprzeczenie w tegorocznym karnawale mieć będzie. Nie położono jednak dostatecznej wagi na humanitarny cel, na który czysty dochód z balu białego komitet przeznaczył. W naszem mieście tyle jest ludzi biednych, drżących od zimna, umierających z głodu, że Towarzystwa dobroczynne, opiekujące się niemi, nie są w stanie z powodu braku funduszów udzielić wszystkim tak pożądanej dla tych nieszczęśliwych pomocy W roku zeszłym wszystkie Towarzystwa dobroczynne katolickie utworzyły związek Towarzystw, który jest najracyonalniejszą organizacyą dobroczynności naszego miasta i ma na celu jak najsprawiedliwsze rozdzielanie zasiłków pieniężnych między Towarzystwa w skład jego wchodzące. Komitet balu białego, rozumiejąc dobrze godło związku Towarzystw katolickich dobroczynnych: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią“ — przeznaczył cały dochód z balu na miłosierne cele Związku. Nie jesteśmy w zasadzie zwolennikami tak zwanego tańczącego miłosierdzia, ale cóż robić, jeżeli nie możemy dawać dużo na biednych i nieszczęśliwych wprost, to starajmy się, aby przynajmniej z naszych zabaw dochody oddawane były dla tych, którzy nietylko zabaw żadnych nie znają, ale którym nawet brakuje środków do zaspokojenia najpierwszych potrzeb życia. Przypominamy, że bal biały odbędzie się jutro.

Z karnawału. Bal cyklistów odbędzie się staraniem lwowskiego klubu cyklistów w salach kasyna miejskiego we czwartek dnia 6 lutego rb. Będzie to pierwszy podobny bal w naszem mieście z cechą zupełnie oryginalną i odrębną, przygotowany z wielką starannością i znacznym nakładem. W skład komitetu balowego wchodzą nietylko adepci sportu cyklowego, który już i w naszym kraju rozwija się z elementarną niemal siłą, ale także liczni zwolennicy tego sportu ze sfer arystokracyi i inteligencyi. Protektorką balu i prezesową komitetu pań jest p. Zdzisławowa Marchwicka, prezesem honorowym wiceprezes krajowej dyrekcyi skarbu dr. Witołd Mora Korytowski, prezesem czynnym dr. Jan hr. Drohojewski, prezes lwowskiego klubu cyklistów; wiceprezesami pp.: dr. Ernest Till i Kazimierz Przybysławski.

Wieczór medyków odbędzie się 13 lutego na dochód Towarzystwa wzajemnej pomocy medyków lwowskich.

Kasyno mieszczańskie urządza w sobotę dnia 1 lutego wieczór z tańcami.

Właściciele drukarń i ich zastępcy odbyli wczoraj wspólne posiedzenie z delegatami Zgromadzenia towarzyszy w obecności szefa miejskiego departamentu przemysłowego p. radcy Strzelbickiego i sekretarza Związku austryackich drukarzy p. Dworzaczka, przybyłego z Wiednia. Po sześciogodzinnych naradach nie przyszło do porozumienia, poczem odroczono dalsze rozprawy do czwartku dnia 30 bm. Z obu stron przebija duch pojednawczy i jest nadzieja, że sprawa na przyszłem posiedzeniu pomyślnie załatwioną zostanie.

W obronie prawdy. Otrzymujemy następujące pismo: Jako pocieszający dowód coraz większego interesowania się ludzi dobrej woli tak ważną gałęzią gospodarstwa i podstawą bogactwa krajowego, jaką jest las, widzimy w sprawozdaniu sejmowem z dnia 14 stycznia b. r. przez dzienniki podanem wniosek posła Krempy, tyczący się ochrony lasów w kraju. Szanowny poseł uskarża się na rabunkowe trzebienie lasów i daje jako przykład między innymi lasy kapituły przemyskiej, o których powiada, że „wszystkie są już na ukończeniu“. „Pełno zewsząd skarg — powiada szanowny poseł — że jeśli tak dalej pójdzie, to niezadługo znikną lasy z powierzchni Galicyi“.

Nie da się zaprzeczyć, że istotnie jest brak poszanowania lasów i chęć osiągnięcia jak największych z nich zysków w wielu okolicach kraju, ale o ile są trafnemi wogóle zdania szanownego posła, o tyle nie słusznym jest jego sąd o lasach kapituły przemyskiej.

Odpowiadając w imieniu kapituły obrz. łac. jako posiadacza dóbr „Państwa Cergowskiego“, poczuwam się do obowiązku wyjaśnienia, że lasy mi powierzone nie przedstawiają wcale takiego obrazu, jakiby wyrobićby sobie można na podstawie twierdzenia szanownego posła.

Zapewne niedokładność, lub to, że szanowny poseł zupełnie nie zna „wszystkich lasów kapituły przemyskiej“ stały się przyczyną tego błędnego twierdzenia, w każdym razie odpowiedzieć muszę, że istotny stan wspomnianego majątku leśnego jest dobrym i przedstawić się musi inaczej każdemu, który go widział, tak, że płonną jest obawa, jakoby „wszystkie lasy kapituły przemyskiej były już na ukończeniu“.

Ignacy Szulc,
zarządzca lasów.

Sprytnie obmyślane oszustwo, inscenizowane przez indywiduum, znające dokładnie stosunki domowe dyrektora kolei państwowych, pana Deymy, spełzło na niczem. Oszust ów napisał list do pani Henryki Torosiewiczowej, rzekomo pochodzący od zięcia jej, dyrektora Deymy, z doniesieniem, że wyjeżdża niespodziewanie z przybyłym do Lwowa ministrem Guttenbergiem na objazd przestrzeni, a zapomniawszy zaopatrzyć się w pieniądze, prosi ją o nadesłanie 60 złr. W liście tym pisze sprytny oszust, że dyrektor dla tego nie posyła po pieniądze do domu: „bo Tekla (p. Deymowa) zapowiedziała się dziś z wizytą ranną u chorej p. Elsnerowej.“ Pani Torosiewiczowa poznawszy, że pismo jest sfałszowane, porozumiała się telefonicznie z dyrektorem Deymą i dowiedziawszy się, że p. Deyma żadnego do niej listu nie pisał, kazała odprowadzić posługacza wraz z listem na policyę. To właśnie udaremniło przytrzymanie owego bezczelnego oszusta, bo zaczajony gdzieś na ulicy, zobaczywszy posługacza, którego wysłał z listem, odprowadzanego do policyi, nie zjawił się więcej na umówione miejsce, gdzie miał otrzymać odpowiedź, a gdzie nań oczekiwali ajenci policyjni.

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo zezwoliło asystentowi pocztowemu w Przemyślu Wiktorowi Kapralowi, zmienić rodowe nazwisko na Kalimowicz.

O wypadku kolejowym pod Stanisławowem otrzymujemy następujące urzędowe sprawozdanie: Dnia 25 b. m. pomiędzy stacyami Jezupol i Stanisławów, na linii Lwów-Suczawa, najechał podczas nader gęstej mgły pociąg osobowy nr. 311 na jadący przed nim pociąg towarowy nr. 379, który nie dotrzymał przepisanego czasu jazdy, przyczem cztery ostatnie wozy tego ostatniego pociągu uszkodzone zostały. Z podróżnych odniosło dwóch lekkie obrażenia cielesne, a dwóch jedynie kontuzye; z personalu kolejowego został jeden konduktor lekko uszkodzony. Wskutek tego wypadku pociąg osobowy nr. 311 i pospieszny nr. 302 miały znaczne spóźnienia. Dochodzenia przyczyny wypadku są w toku.

Nowy portret Najj. Pana. Cesarz przybył w piątek o godzinie 11 przed południem do wiedeńskiej Akademii sztuk pięknych i powitany w westibulu przez prof. Pochwalskiego, udał się do atelier tegoż artysty, znajdującego się na II piętrze gmachu. Tu zajął Cesarz miejsce na fotelu, ustawionym na niskiej estradzie, po lewej stronie stalugi, na której zawieszony był już ukończony prawie szkic portretu Najj. Pana, wykonany przez artystę według obrazu, dawniej już przezeń namalowanego. Portret ten — jak wiadomo — znajduje się w wielkiej sali pałacu Namiestnikowskiego we Lwowie. Cesarz pozował artyście do nowego portretu. Monarcha będzie na portrecie przedstawiony w naturalnej wielkości (po kolana), przybrany w jeneralski mundur polowy. Tło stanowi purpurowa aksamitna draperya

Sprawa święcenia niedzieli. Wczoraj obradowała w tej sprawie wybrana *ad hoc* komisya Rady miejskiej. Po długiej dyskusyi uchwalono przedstawić Radzie wniosek, aby w niedzielę wszystkie sklepy od godz. 11 w południe przez cały dzień były zamknięte.

Zgromadzenie ogólne członków Kasyna narodowego odbyło się w sobotę pod przewodnictwem hr. Siemieńskiego-Lewickiego. Po przyjęciu sprawozdania z czynności wydziału przystąpiono do wyborów. Z powodu rezygnacyi JE. marszałka krajowego hr. Badeniego, wybrano jednogłośnie wiceprezesem Kasyna Juliusza hr. Bielskiego; dyrektorami pp. Zygm. Augustynowicza, Fr. Rozwadowskiego i Kaz. Skrzyńskiego.

Półwiekowy jubileusz święceń kapłańskich obchodził w ostatnich dniach w Przemyślu ks. Justyn Żelechowski, niegdyś katecheta i zarazem profesor botaniki miejscowego gimnazyum.

Pomnik Mickiewicza w Krakowie. *Czas* donosi, że p. T. Rygier na zapytanie komitetu, w jakiem stadyum znajduje się jego praca około pomnika Adama Mickiewicza, odpowiedział: „Mój honor i patryotyzm jest w grze, pracuję usilnie nad pomnikiem i spodziewam się, że na lipiec będzie skończony. *Rygier*“.

Za oszustwa popełnione przez wydawanie wolnych kart jazdy osobom nieuprawnionym aresztowano w Frankfurcie siedmiu urzędników kolejowych.

Pies wściekły pokąsał w piątek w Tarnopolu dwadzieścia kilka osób. Wszystkich pokąsanych postanowił magistrat odesłać do zakładu Bujwida w Krakowie.

Ułaskawienie. Cesarz ułaskawił Jędrzeja Piecucha, rolnika z Kozodrzy, skazanego przez sąd przysięgłych w Tarnowie za zamordowanie swej żony na karę śmierci — a najwyższy trybunał wymierzył mu 20 lat ciężkiego więzienia.

W Chrzanowie i w okolicy, austryaccy żandarmi uwięzili wiele osób, które zostawały w stosunku z rosyjskimi rozbójnikami.

Przeciw cholerze — jak donoszą z Wiednia — wynalazł środek leczniczy dr. Behring wynalazca serum antidyfterycznego.

Dzielna kobieta. Przed kilku dniami do dworu w Zwiniaczu, majątku należącym do pp. Mysłowskich, pod nieobecność pana domu dobrali się rabusie. Pani Mysłowska, słysząc szmer w salonie, porwała rewolwer i świecę i weszła, aby zobaczyć, co się tam dzieje. Zaledwie jednak stanęła w progu, jeden ze złoczyńców (żyd) uderzył ją maczugą, ale na szczęście tylko w ramię. Pani Mysłowska upadła na ziemię pod uderzeniem; nie straciła jednak przytomności i poczęła strzelać do rabusiów, którzy natychmiast uciekli. Jednego z nich jednakże ranił strzał pani Mysłowskiej, o czem świadczą pozostałe ślady krwi. Dotąd żadnego ze złoczyńców nie wyśledzono. Zdrowiu p. Mysłowskiej nic nie zagraża.

Nowa rafinerya olejów mineralnych powstała na Zniesieniu, za rogatką Żółkiewską, wskutek tego powietrze naszego stołecznego grodu i tak już nadzwyczaj przyjemne i zanieczyszczone stanie się jeszcze przyjemniejszem i jeszcze więcej zanieczyszczonem.

Techniczne biuro rysunkowe na wzór zagranicznych otworzył w mieście naszem p. Władysław Pruszkowski. Celem biura jest stworzenie ułatwień technicznych we wszelkich kierunkach dla tych, którzy posiadając jakąś uchwytną ideę, nie są w stanie opanować takowej z technicznej strony.

„Fahrraddienstmann“, oto najnowszy typ uliczny Berlina. Są to posłańcy — nasi lwowscy „ekspresi“ — ale na trycyklu. Za siodłem trycykla umieszczony jest przyrząd, umożliwiający transport pakunków aż do wagi 100 funtów. Przedsiębiorstwo to prawdopodobnie przyniesie znaczny dochód, bo popyt za „ekpresami“ na trycyklach jest bardzo znaczny,

Chrześcijańska karczma. Gmina Zakomorze w powiecie złoczowskim wydzierżawiła od swego dziedzica p. Sali karczmę i propinacyę, w nadziei, że ta karczma kiedyś przejdzie na własność gminy. Karczma została urządzoną bardzo przyzwoicie, poświęconą, na ścianach wiszą obrazy świętych, a nikt nie siedzi tam z nakrytą głową. W karczmie tej znajduje się zarazem i sklep gromadzki.

Zmarli. W Jarosławiu ks. kanonik Franciszek Wojnar, katecheta gimnazyalny.

Stan powietrza. T. o 9 rano — 6° R., w poł. — 4° R. Bar. 781. Nieruchomy. Pogoda.

Wskazówki praktyczne na karnawał.

Gdy stanąłeś już na sali,
Co balowej nosi miano,
Patrz po kątach, czy gdzie nie ma
Panny z twarzą zatroskaną.
A gdy zoczysz pannę taką,
Co wciąż siedzi niby Niobe,
Bo posagu nie ma wcale,
Jeno młodość za ozdobę,
Wnet swe kroki skieruj do niej
I emabluj sercem szczerem,
Tańcz kadryla, polkę, walca,
Bądź szarmanckim kawalerem.
A tak czyniąc, bohaterstwa
Weźmiesz na się wsze znamiona,
Panna na cię patrzeć będzie,
Jak na Feba, Endymiona;
Jako w słońce mama wdzięczna
Patrzeć będzie w twoje lice,
Nawet papa pytać zacznie:
„Co tam słychać w polityce?“
Przy panienkach otoczonych
Miałbyś miejsce gdzieś tam w dali,
Tu zaś będziesz traktowany,
Jakbyś pierwszym był na sali.
Doznasz wrażeń tu przyjemnych
I bez kosztów, wrzawy, krzyku,
Będziesz wielkim, pożądanym
Chociaż w małym tym kąciku...

Teatr. Dziś we wtorek koncert znakomitego pianisty Henryka Melcera z współudziałem primadonny opery lwowskiej pani Aleksandry Dąbrowskiej. Jutro we środę „Faust“, opera Gounoda. Pożegnalny występ Gemmy Bellincioni. Pani Bellincioni zalicza partyę Małgorzaty do najlepszych, to też wybrała ją sama na swój pożegnalny występ.

Na redutę mającą się odbyć w dniu 1 lutego b. r. wypożycza dyrekcya teatru kostyumy za stosownem wynagrodzeniem. Zgłaszać się można w kancelaryi teatru codziennie między 10 a 12 godziną przed południem.

Do dzisiejszego numeru dla Szanownych prenumeratorów na prowincyi dołączamy cennik nasion Teofila Łuckiego w Mełnie, poczta Strzeliska nowe.

Literatura i Sztuka.

* **Opera.** Jako najlepsza wykonawczyni partyi Santuzzy w „Rycerskości wieśniaczej“ utrwaliła Gemma Bellincioni swą sławę podczas wystawy muzycznej w Wiedniu, gdzie śpiewała pod dyrekcyą Mascagniego przed całą muzykalną Europą, która do Wiednia wówczas zjechała.

Nam nie pozostaje nic, jak tylko potwierdzić ogólną opinię i przyznać, że partya ta, jak wszystkie inne przez tę wyborną artystkę kreowane, nosi na sobie piętno genialnego pojęcia. Jak zawsze, obmyślała ona każdy najdrobniejszy szczegół akcyi, a szczegóły te następnie powiązała w organiczną całość, pełną życiowej prawdy, przytem zawsze piękną i szlachetną. Każdy krok, każdy ruch ręki, każdy wyraz twarzy, przeróżne odcienia w wyrazie oczu, wszystko to wystudyowane i uzasadnione było niezwykle. Żal tylko, że i śpiew, który był piękny, stanowił tylko jeden szczegół pracy artystki, a nie jakby z natury rzeczy wypływać miało tej pracy przynajmniej połowę. Bogactwo gry nie dozwoliło słuchaczowi skupić swej uwagi na przecudnym śpiewie.

Było za to możliwe takie skupienie uwagi i podziwianie zachwycającej koloratury w koncercie, który poprzedził przedstawienie operowe, a w którym artystka wykonała kilka pieśni, potęgując po każdej wrażenie. To też obsypano ją kwiatami, a oklaskami zmuszono śpiewać nad program.

M. Sołtys.

Część ekonomiczna.

§ **Targ na bydło.** Wiedeń 27 stycznia. Na dzisiejszy targ dowieziono 3630 wołów, w tej liczbie galicyjskich 1134. Płacono od 26—36 ct. za kilo żywej wagi.

§ **Ceny żelaza** podniosły huty należące do kartelu o 25 do 35 ct. na centnarze metrycznym.

§ **Giełda towarowa.** Wiedeń 27 stycznia. Cukier surowy loco Wiedeń 14.—, rafinowany prima 32.50. Cukier w kostkach prima 33.50. Spirytus 14.70. Nafta kaukazka loco Tryest transito 5, galicyjska loco Wiedeń 20, cesarska 21 50.

§ **Giełda zbożowa.** Wiedeń 27 stycznia. Pszenica na wiosnę zł. 7.35.

Telegramy „Przeglądu“.

Londyn 28 stycznia. W kopalni węgla w Tylorstown eksplodowały gazy. Część szybu zawaliła się. Z pod gruzów wydobyto dotychczas 33 żywych jeszcze górników, 15 trupów, a 42 jeszcze nie odszukano.

Aleksandrya 28 stycznia. Przybył tu wczoraj arcyksiążę Karol Ludwik z rodziną. Odwiedzą oni arcyksięcia Franciszka Ferdynanda w Assuan, a następnie zwiedzą Palestynę, Ateny i wyspę Korfu.

Rzym 28 stycznia. Przybył tu wczoraj ks. Ferdynand bułgarski i wieczorem udał się do Watykanu.

Podobno rodzina Koburgów dokłada wszystkich starań, aby uzyskać przynajmniej to, iżby w razie przechrzczenia ks. Borysa nie popadła w ekskomunikę.

Wiedeń 28 stycznia. Wczoraj jako w dniu urodzin cesarza niemieckiego odbył się w pałacu cesarskim obiad dworski, na którym byli: ambasador niemiecki hr. Eulenburg z całym personalem ambasady, minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski, minister wojny i minister wspólnych finansów. Podczas obiadu wzniósł Cesarz toast na cześć cesarza Wilhelma II-go.

Rzym 28 stycznia. Z obozu Baratieri'ego w Adaga-Hamas donoszą, że dotychczas nie przybyła tam ani kolumna podpułkownika Galliano, ani też wysłaniec Baratieri'ego do ras Makonnena.

Wiedeń 28 stycznia. Tej nocy umarł jenerał broni i komendant arsenału br. Tiller.

Berlin 28 stycznia. Brat cesarza, książę Henryk, zamianowany został jenerałem-porucznikiem i szefem 35-go pułku strzelców imienia księcia Hesskiego.

Rzym 28 stycznia. Dziennik *Voce della Verita* oświadcza, że wręcz wykluczone jest przypuszczenie, ażeby co do wrzekomego celu podróży ks. bułgarskiego Ferdynanda do Rzymu mogły być wdrożone jakiekolwiek rokowania z Watykanem.

Cardiff 28 stycznia. Skutkiem eksplozyi gazów w kopalni węgla w Tylorstown zginęło ogółem 55 górników. Dotychczas wydobyto 30 trupów.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Pan Franciszek Stupnicki właściciel fabryki maszyn we Lwowie, urządził mi zeszłego roku w willi przy ulicy 29go listopada, **wodociągi łazienkę, wytryski etc**, ponieważ z takowych w zupełności zadowolniony jestem, poczuwam się przeto do obowiązku polecić tę fabrykę każdemu, kto chce mieć robotę wykonaną fachowo i uczciwie.

Lwów dnia 20 stycznia 1896. **Antoni Franz.**

Lwów dnia 28 stycznia. (Z listy urzędowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 220·— do 223·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 200 zł. w. a. 290.— do 295.—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 380.— do 390.— Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot[illegible] 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc prem. 1[illegible]9 70 [illegible] 110 40, 4 i pół proc. los w 50 lat. 99.70 100·40, Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 100 50 do 101 20, B[illegible] kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97 50 do 98 20 Tow. kred. [illegible] ziem. 4 proc. (I emisya) 97.70 do 98·40 4 proc. los. w 41 i pół lata [illegible] 97.70 do ,98.40 4 proc. los. w 56 la. 97 50 do 98·20.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pr. 97.50 do 98·20 Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 1 1.00 do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102 — [illegible] 103.70 Pożyczki kraj. 6 proc. 105·— —·—, 4 i pół proc. 99 60 do 100.30, 4 proc. z r. [illegible] [illegible]7.10 do 97 [illegible], 4 proc. po —·— koron z roku 1893 97 [illegible] do 97.90.

Monety. Dukat cesarski 5 66 do 5.76, Napoleondor 9.57 do 9.67, Półimperyał 9 7[illegible] do —.—. Rubel rosyjski pap. 1.28 50—1.29·50, 100 marek niemieckich 59.10—59 60

Wiedeń 27 stycznia. Notowania wieczorne Kredyty 373 50, węgierskie kredyty 417.00, anglobank 172 50, bankverein 148·25, unionbank 310 00, länderbank 247 50, staatsbahny 366.50 lombardy 100.75, elbetnale 278.75, akcye tytoniowe 190.50, rima 251.00, alpiny 84.40, renta majowa 100.80, węg. renta złota —·—, austr. renta koronna 99.10, losy tureckie 57.90 węg. renta koronna 99 10. marki 59.33, ruble 128.75.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1895 (czas środk.-europejski).

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi						
	pospieszne			osobowe			
Z Berlina	1·22	5·10	—	7·00	9·06	9.00	
Z Krakowa (Wrocławia i Wiednia	1·22	8·40	5·10	7·00	9·06	9·00	
Z Warszawy	5·10	—	—	—	9·06	9·00	
Z Muszyny - Krynicy przez Tarnów od 1 czerwca do 30 września	—	—				9·00	
Z Muszyny - Krynicy przez Tarnów lub Rzeszów (od 25 czerwca do 15 września)	5·10	—					
Z Muszyny Krynicy i Mszany d. przez Tarnów	—	—			9·06		
Z Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	5·10	1·22					
Z Rozwadowa i Nadbrzezia	—	—	—	7·00			
Z Rawy przez Jarosław	—	1·22	—	—	9·06		
Z Mezö-Laborcz, Pesztu, Miskolcza przez Przemyśl	—	—				9·00	
Z Chabówki przez Przemyśl	-	1·22	—			—	
Z N. Zagórza p. Przem	—	1·22				9·00	
Z Chyrowa p. Przemyśl	—	1·22		7·00		9·00	
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza	—			12·05	8·10	—	
Z Hrebenowa, od 10go lipca do 31-go sierpnia				—	—	1·42	
Ze Skolego i Stryja	—			12·05	8·10	1·42	9 16
Z Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—			12·05	8·10	1·42	
Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhomethu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukar. i Jass	9 50			—			
Z Suczawy, Czortkowa, Woron., Kałusza, Słob. rung., Bukaresztu i Jass	—			1.32			
Z Suczawy, Radowiec, Berh. i Czudyna (każd. poniedziałku), Sopowa	—			6·17			
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu	—			7·37			
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			8·00	4·40		
Z Bełzca	—			—	4·40		
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	2·08	9·44		8·02	4·33		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	2·25	10 —		8·25	5·00		
Z Brzuchowic od 12 maja do 10 września						8·25	
Z Zimnej wody co święta i niedzieli aż do odw.						8·15	
Z Janowa				1·18	1·09	6·07	
Ze Lwowa odchodzą do:							
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	8·40	2·50	11·00	4·55	10·25	6·45	
Warszawy			11·00	4·55	—	6·45	
Muszyny-Krynicy przez Tarnów tylko od 1-go czerwca do 30 września						6·45	
Musz.-Kr. przez Tarnów	8.40		11·00	4·55			
Chabówki przez Tarnów			11·00				
Musz.-Kr. przez Rzeszów			11·00				
Chabówki przez Rzeszów			11·00		10·25		
Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·00	4·55			
Rawy r. przez Jarosław		2·50	—	4.55			
Mezö-Laborcz [Pesztu, Misk.] przez Przemyśl				4·55	6·45		
N. Zagórza przez Przem.				4·55	10·25	6·45	
Chabówki prz. Przemyśl				—	10·25		
Chyrowa przez Przemyśl		2·50		4·55	10·25	6·45	
Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu				5·25	7·38		
Hrebenowa tylko od 10 lipca do 31 sierpnia				—	9 33		
Skolego i Stryja				5·25	9·33	9·00	7·38
Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj				—	9·33	7·38	
Chyrowa przez Stryj				5·25	—	—	
Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu. Czudyna, Radowiec, Kimpolungu	6·15						
Suczawy, Słobody rung., Czudyna i Berhomethu co poniedz., Radowiec					10·25		
Suczawy, Jass, Bukar., Czortkowa, Kałusza. Woronienki, Kimpol.					2·40		
Suczawy, Jass, Bukar., Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec					10·30		
Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską				9·15	7·10		
Bełzca				9·15	—		
Podw. i Brodów z Podz.	—	2·10	6 00	—	10·14	10·4[illegible]	
Podw. i Brodów z gł. dw.	—	1·56	5·46	—	9.50	10·20	
Brzuchowic od 12/5—10 września w dni powsz.						8·20	
Brzuchowic od 12/5—10/9 w niedzielę i święta						2·26	
Zimn. wody od 12/5—10/9						3·45	
Do Janowa				9.35	4·08	8·46	

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czas środkowo europejski = godz. 12·36 podług zegara lwowskiego.

*) przypada w r. 1923.

77)

MAFFIA

POWIEŚĆ

przez

G. Le Faure'a

(Tłumaczenie baronowej Zofii Hartinghowej).

(Ciąg dalszy).

Z gryzącą ironią Daniel Holley zarzucał Nichollsowi, że sprzyjał Maffistom, inaczej bowiem nie mógł sobie wytłómaczyć jego opieszałości w tępieniu bandy opryszków, która bezkarnie grasowała po mieście i okolicy, siejąc postrach wśród spokojnych mieszkańców.

Lecz, gdy się dowiedział o zabójstwie Nichollsa, zmienił radykalnie dotychczasowy swój pogląd. Złośliwe żarty i docinki ustały, a nazajutrz po dokonanej zbrodni pojawił się w dzienniku artykuł, nie pozbawiony godności, w którym przepraszał pamięć walecznego żołnierza poległego na posterunku i zapytywał swoich współrodaków, czy nie byłaby już pora zabrać się samodzielnie do dzieła, któremu policya nie mogła podołać, i oswobodzić kraj od bandy łotrowskiej, która zagnieździła się w samem sercu miasta, jak w zdobytej fortecy.

— Nietylko bowiem — pisał on — mienie nasze jest zagrożone, lecz i życie. Gdy policya nie może nas obronić, więc brońmy się sami. Ogłośmy stan oblężenia, zorganizujmy się w zbrojną milicyę i wytępmy co do ostatniego tych piekielnych Włochów, którzy, umierając z głodu u siebie w kraju, przychodzą tu, aby nas obdzierać i mordować.

Artykuł ten rozniósł w powietrzu żarzewie buntu. Na placach miejskich, w kawiarniach, teatrach i miejscach zebrań publicznych komentowano go zapalczywie, a następstwem tego było, że w dniu pogrzebu Nichollsa, któremu niezliczone tłumy towarzyszyły na cmentarz, tysiąc z górą obywateli udało się do biura redakcyi „Oświeciciela", domagając się hałaśliwie widzenia z autorem pomienionego artykułu.

Gdy Daniel Holley ukazał się na balkonie, powitano go grzmiącymi oklaskami i długo nie mógł przyjść do słowa, aby zapytać, jakie praktyczne następstwa miały wyniknąć z tych entuzyastycznych owacyj.

— Śmierć Włochom!... śmierć Włochom!...— wołał tłum rozjuszony.

Holley dał znak, że chce mówić.

— Nie! — rzekł — Krzyczcie raczej: śmierć mordercom Nichollsa! pomśćijmy Nichollsa!...

A tłum wołał coraz głośniej:

— Niech żyje Daniel Holley!...

On skłonił się kilkakrotnie na znak podziękowania, potem wyciągnął rękę, mówiąc:

— Niechaj trzech z was wybranych większością głosów przyjdzie do mnie na górę w celu porozumienia się w kwestyi dojścia do jakiegoś praktycznego rezultatu.

To mówiąc, skłonił się znowu i wrócił do swoich apartamentów, gdzie długo stał nieruchomy, wsparty o okno, przyglądając się z po za firanek tłumowi ustępującemu hałaśliwie, lecz w porządku, jak dobrze zorganizowany batalion, aby naradzić się nad wyborem trzech pełnomocników ludu.

Gdy ulicę opróżniono, Daniel Holley zatarł ręce i usiadł przy biurku zamyślony, z głową wspartą na obu dłoniach.

Wszystko układało się po jego myśli, to też czuł, że spadł mu z piersi ciężar ogromny, który uciskał je srodze. Wydając bowiem walkę Włochom, miał na celu margrabiego Santa Capellę. Łudził się nadzieją, że gdyby ten przeklęty palermitanin nie wszedł mu w drogę, może miss Mary byłaby mu z czasem oddała swoją rękę i serce.

Lecz ten przybłęda z dalekich krajów skradł mu szczęście całego życia i tego właśnie zacięty Amerykanin nie mógł mu przebaczyć. Nie chciał więc dopuścić do tego, aby pozostał i nadal w Nowym Orleanie i urągał mu widokiem swojego małżeńskiego szczęścia.

Mimo wysokiego dostojeństwa i margrabiowskiego tytułu, podzieli los swoich spółziomków i wygnany będzie sromotnie z kraju, aby pod błękitnem niebem dalekiej ojczyzny używać skradzionych rozkoszy.

A on, Holley, przynajmniej nie będzie patrzył na to...

Gdy tak siedział zatopiony w swoich myślach, drzwi gabinetu otwarły się nagle i nieznany mężczyzna, nizkiego wzrostu, stanął w progu.

— Czego pan sobie życzysz? — zapytał gospodarz nieco wyniośle.

— Chcę się widzieć z panem Danielem Holleyem — odparł.

— Ja nim jestem — rzekł, idąc ku niemu.

— Wiem, bo widziałem imię pańskie wypisane na drzwiach i dla tego wszedłem...

— Bez meldowania się — ironicznie dorzucił adwokat.

Gość lekko wzruszył ramionami.

— Nie znasz mnie pan, cóżby więc ci przyszło z mojego nazwiska?

— To, że nie przyjąłbym pana wcale. Nie mam zwyczaju przyjmować ludzi, których nie znam.

— Nazywam się Aloyd Jaunet — rzekł, siadając — i przychodzę w interesie miss Maryi Smither.

Holley, słysząc to imię, drgnął nieznacznie, a rysy jego straciły swoją przybraną sztywność.

— To co innego — rzekł. — Słucham pana.

— Zaczynam od objaśnienia, że byłem przyjacielem... bardzo poufnym przyjacielem nieszczęśliwego Nichollsa...

— Ach!... tak?...

W tym wykrzykniku brzmiało takie zdziwienie i zaciekawienie zarazem, że Jaunet nie mógł wstrzymać się od uśmiechu.

— Zaznaczam tu zaraz na wstępie — ciągnął dalej agent — abyś się pan nie zdziwił, że jestem dokładnie poinformowany o rzeczach, dotyczących go bardzo z blizka...

— Dotyczących mnie...! osobiście?!...

— Tak. Wiem naprzykład o wielkiej miłości, jaką żywisz pan w sercu dla miss Mary Smither.

Holley aż podskoczył na fotelu. Krew uderzyła mu do twarzy, a gniewny błysk zapalił się w jego oczach.

— Wiesz pan...

— Że pan od dawna kochasz miss Smither i że po śmierci Rajmunda d'Etrillaca miałeś nadzieję pozyskać jej rękę...

— Ona zaś przeniosła hołdy...

— Margrabiego Santa Capelli, którego zaślubia jutro. Lecz przedewszystkiem pozwól pan, że mu zadam jedno.. a raczej dwa pytania.

— Ależ...

— Wszak wchodząc, powiedziałem panu, że przychodzę pomówić z nim w sprawie miss Smither?

— Tak. Więc cóż z tego?

— Czyżby więc było niedyskretnie zapytać pana, jakie są obecnie uczucia jego względem niej?

— Panie!... — zaperzył się adwokat, prostując się.

— Błagam pana, odłóż na stronę wszelki fałszywy wstyd i odpowiedz mi szczerze — nalegał agent. — Tu chodzi o miss Smither... o jej życie...

— O jej życie!... — zawołał Holley, zrywając się z krzesła. — A więc wiedz pan, że gdyby mi przyszło przelać ostatnią kroplę krwi, aby jej tylko oszczędzić jednego...

— To dobrze, panie mecenasie — przerwał Jaunet. — Dość mi na tem; nie potrzebuję słuchać dalej. Wiem, że kochasz zawsze miss Mary...

— Czyż mogłeś pan przypuścić?..

— Co to można wiedzieć, panie? Zawiedziona miłość, zazdrość, mogły zrodzić w sercu pańskiem...

— Uczucie nienawiści względem margrabiego Santa Capelli...? O, tak.. Nie zapieram się tego bynajmniej..

Potem, zmieniając ton, dodał:

— Lecz, zdaje mi się, chciałeś pan zadać jeszcze jakieś drugie pytanie?

— Właśnie, a dotyczy ono dawnego przyjaciela pańskiego, pana Rajmunda d'Etrillaca.

— Mów pan.

— Pan d'Etrillac kochał również miss Smither i cieszył się jej wzajemnością, ponieważ w ten dzień, gdy mu się zdarzył ów fatalny wypadek, zamienili z sobą słowo...

— Tak. I cóż dalej?

— Otóż, daruj mi pan, że może sprawiam mu przykrość, mówiąc o tem, lecz czy ta obopólna miłość młodej pary, stojącej w tak blizkim do niego stosunku, nie wzbudziła w panu żadnej zawiści, żadnego gniewu?

Daniel zaprotestował żywym ruchem.

— Pytanie pańskie mogłoby mnie obrazić, gdyby pana nie tłómaczyło to, że mnie nie znasz— odparł poważnie — Nie; miłość Maryi i Rajmunda nie pobudziła mojej zazdrości. Bolałem nad tem, zapewne... lecz przyjaźń moja dla d'Etrillaca była tego rodzaju, że żadne inne uczucie nie mogło jej zachwiać. Zresztą on bardziej był jej godny ode mnie, bo nie znałem wyższej, szlachetniejszej natury nad jego. Był on nieporównanym przyjacielem i byłby wzorowym mężem. Z tego względu moja miłość musiała mu ustąpić pierwszeństwa.

Głos jego zmiękł, gdy domawiał tych słów, i końcem palca otarł szybko łzę, zawisłą na powiekach.

— Biedny chłopak!.. — szepnął sam do siebie. Jaunet pochwycił go za rękę.

— Ach! panie Holleyu — zawołał — jaką mi pan sprawiasz przyjemność!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny, Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak